PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABCD

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr Sobota 22 i niedziela 23 październ ziernika 1955 roku Rok IV. Nr 252 (953)

Usprawnienie pracy aparatu skupu — niezbędnym warunkiem przyspieszenia dostaw ziemniaków

OBOWIĄZKOWE dostawy ziemniaków w woj. koszalińskim w dalszym ciągu przebiegają niezadowalająco. Do dnia 17 bm. poszczególne powiaty wykonały plany roczne następująco:

Bytów	— 48.6 proc.
Sławno	— 46.8 „
Złotów	— 44.3 „
Miastko	— 31.2 „
Słupsk	— 30.8 „
Człuchów	— 29.4 „
Szczecinek	— 28.7 „
Kołobrzeg	— 24.5 „
Drawsko	— 24.0 „
Koszalin	—23.4 „
Wałcz	—15.5 „
Białogard	— 13.3 „
Świdwin	—12.1 „

W skupie ziemniaków, we wszystkich powiatach istnieją poważne zaległości. W dużej mierze są one wynikiem zbyt słabej pracy aparatu terenowego MS i pracowników GS. W wielu wypadkach prezydia gromadzkich rad nie otrzymują kwitów z punktów odbierających ziemniaki. Nie są więc zorientowane, którzy mieszkańcy gromady wykonali już plan, a kto jeszcze zalega w dostawach. W Sadkowie (powiat Białogard) zdarzyło się np. iż wezwani na rozmowę chłopi, uznani za zalegających, okazali kwity stwierdzające wykonanie dostaw. W takiej sytuacji trudno mówić o operatywnym kierowaniu realizacją obowiązkowych dostaw.

Szereg dalszych faktów potwierdza złą opinię o pracy aparatu skupu. Komisja, która niedawno przeprowadziła kontrolę w terenie, stwierdziła wiele wykroczeń. Np. prezes zarządu GS Postomino (pow. Sławno) zapewniał, że w podległym mu punkcie skupu w Naćmierzu, dostawy przebiegają co najmniej dobrze. Tymczasem okazało się, iż nie skupiono tam ani kilograma ziemniaków, a pracowników punktu zastano kompletnie pijanych. Komentarz... chyba zbyteczny.

W GS Dobrzyca (pow. Koszalin) w dniu 14 bm. nie miał kto odebrać ziemniaków od chłopów. Czekali oni kilka godzin miotając gromy pod adresem GS. Takie postępowanie powoduje słuszne rozgoryczenie wśród chłopów. W powiecie koszalińskim w kilku punktach brak sortowników do ziemniaków. Sortowniki te natomiast znajdują się w PZGS.

Listę niedociągnięć i karygodnych braków możnaby znacznie powiększyć. Nie o to jednak chodzi. By uzyskać lepsze rezultaty w dostawach obowiązkowych ziemniaków koniecznie należy poprawić styl pracy aparatu skupu. Osiągnie się to przez systematyczną kontrolę pracowników terenowych i stosowanie su-

(Dokończenie na 2 str.)

Delegaci nauczycielstwa Ziemi Koszalińskiej wyjechali do Warszawy na V Krajowy Zjazd ZZNP

W związku z 50-tą rocznicą istnienia Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, w miastach, miasteczkach i wsiach odbyło się szereg spotkań z zasłużonymi działaczami związku, weteranami pracy nauczycielskiej, którzy podzielili się z młodszymi kolegami swymi doświadczeniami w pracy. Liczne zobowiązania podjęte dla uczczenia 50-lecia ZZNP zostały częściowo wykonane przez nauczycieli; wiele z nich jest w toku realizacji.

W województwie koszalińskim, w związku z obchodem rocznicy odbywają się wieczornice i pogadanki poświęcone pracy nauczycieli.

W listopadzie br. otwarte zostaną w 8 powiatach naszego województwa wystawy, obrazujące 10-letni dorobek działalności ZZNP oraz pracę i zdobycze nauczycieli Ziemi Koszalińskiej.

Spośród szczególnie zasłużonych nauczycieli wybrano delegatów, którzy reprezentować będą na V Zjeździe ZZNP 5 tys. członków związku z naszego województwa.

W dniu wczorajszym odbyło się w Zarządzie Okręgowym ZZNP pożegnanie delegatów województwa koszalińskiego, wyjeżdżających na V Krajowy Zjazd do Warszawy. Na spotkaniu tym delegaci przedstawili postulaty swych kolegów, ich najbardziej pilne wnioski, które poruszą na zjeździe.

Są to sprawy ważne, sprawy dotyczące tak programów nauczania, poprawy pracy wychowawczej w szkole, jak i warunków socjalno-bytowych nauczycieli. M. in. poruszono problem lepszego zaopatrzenia warsztatów szkolnych w materiały potrzebne do zajęć praktycznych oraz przestrzeganie bezpieczeństwa i higieny pracy w tych warsztatach.

O tych wszystkich sprawach i wielu innych, mówić będą na sesji koszalińscy delegaci na zjeździe w Warszawie.

Polska jest matką wszystkich uczciwych Polaków

Referat prof. Stanisława Kulczyńskiego wygłoszony na organizacyjnym zebraniu Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem »POLONIA«

(Skrót)

Zebraliśmy się tutaj, aby radzić nad ważnymi sprawami. Nad sprawami bliskimi każdemu polskiemu patriocie. Nad sprawami, które łączą nierozerwalnie wszystkich Polaków, gdziekolwiek by nie mieszkali — w kraju, czy na szerokim świecie — mówił wicemarszałek Sejmu, prof. dr S. Kulczyński.

Zebraliśmy się tutaj, aby przedyskutować i zastanowić się nad wnioskami i życzeniami, jakie wpływają do kraju od kół i stowarzyszeń wychodźstwa polskiego, od rodaków naszych rozsianych po świecie. Aby przeanalizować również i te wszystkie postulaty, jakie przywożą ze sobą coraz liczniej ostatnio powracający do ojczyzny Polacy, których kiedyś nędza lub działania wojenne rzuciły na obczyznę.

Mówca wskazuje następnie, że Polska należy do krajów posiadających najliczniejszą emigrację. Za granicami kraju przebywa około 6 milionów Polaków, tworząc często znaczne skupiska ludności polskiej, kultywujące narodowe tradycje i podtrzymujące związki łączące je z krajem.

Prof. Kulczyński stwierdza dalej, że ogromną większość tych ludzi wygnała z kraju nędza. Za chlebem zawędrowali oni przed pierwszą wojną światową do Stanów Zjednoczonych i Kanady, do krajów Ameryki Południowej i Europy.

(Dokończenie na 2 str.)

Nowe złoża węgla brunatnego

Jeszcze w roku 1948 rozpoczęto w okolicach Konina wiercenia poszukiwawcze i ustalono, że znajdują się tam bogate złoża węgla brunatnego. Obecnie prowadzone prace mają za zadanie dokładne ustalenie zasobów węgla w nowym zagłębiu.

Na zdjęciu: wiercenia badawcze przeprowadza brygada Jana Pieczyńskiego.

Na obszarze 1 000 000 ha gospodarują spółki wodne

WARSZAWA. Spółki wodne, w które rolnicy zrzeszają się dla przeprowadzania regulacji rzek, robót melioracyjnych i zagospodarowania użytków zielonych — to jedna z najstarszych w naszym kraju prostych form zespołowego działania chłopów. Wiele spośród 2 500 istniejących w Polsce spółek początkami swymi sięga drugiej połowy ub. wieku, a niektóre nawet okresu wcześniejszego.

Spółki wodne gospodarują obecnie na ponad 1 mln ha obszarów. Z każdym rokiem zwiększa się zasięg wykonanych prac melioracyjnych. Np. wartość prac przeprowadzonych przez spółki w roku 1952 wynosiła ok. 170 mln zł, a w r. 1954 osiągnęła już blisko 325 mln zł. Obok woj. poznańskiego, gdzie istnieje najwięcej, bo ponad 720 spółek, w ich rozwoju przodują województwa: łódzkie, bydgoskie i rzeszowskie. Natomiast nieznana jest szerzej ta forma zespołowego działania w woj. białostockim, olsztyńskim i krakowskim.

ZMP-owcy przystępują do szkolenia

WARSZAWA. Za kilkanaście dni rozpoczyna się we wszystkich ogniwach Związku Młodzieży Polskiej nowy rok masowego szkolenia ideologicznego. Program tegorocznego szkolenia opracowany został w oparciu o wnioski wysunięte podczas II Zjazdu ZMP, a poszczególne tematy dobrano w ten sposób, aby odpowiadały zainteresowaniom młodzieży.

Program nowego szkolenia przewiduje szeroką dyskusję nad statutem ZMP i zagadnieniami moralno-wych zawczymi. Młodzież będzie więc miała okazję przedyskutowania swych poglądów np. na temat zadań i roli ZMP, jako masowej, ideowo-wychowawczej organizacji młodego pokolenia.

Szerzej niż dotychczas uwzględniona będzie w szkoleniu problematyka wiejska — głównie przeobrażenia socjalistyczne w gospodarce rolnej naszego kraju.

Komisja Polityczna ONZ obraduje nad sprawą pokojowego wykorzystania energii atomowej

NOWY JORK. Na posiedzeniu Komisji Politycznej w dniu 20 października kontynuowano dyskusję nad sprawą pokojowego wykorzystania energii atomowej. Zabierający głos przedstawiciele Meksyku, Iraku, Liberii i Chile wskazali na doniosłe znaczenie międzynarodowej konferencji naukowo-technicznej, która odbyła się w Genewie. Wszyscy mówcy opowiedzieli się za zwoływaniem w przyszłości takich konferencji.

Uczestnicy dyskusji podkreślili konieczność utworzenia takiej międzynarodowej agencji do spraw pokojowego wykorzystania energii atomowej, w której przestrzegane będą zasady równości wszystkich państw, bez względu na to, czy dysponują one materiałami rozszczepialnymi, specjalistami w dziedzinie energii atomowej lub bazą techniczną do rozwoju energii atomowej.

* * *

W dniu 19 bm. przewodniczący delegacji polskiej na X sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, Marian Naszkowski wydał w salonach hotelu Plaza przyjęcie, na które przybyło około 700 osób.

Plenum KC Komunistycznej Partii Francji omawia zadania partii na wsi

PARYŻ. W toku obrad plenum KC Francuskiej Partii Komunistycznej referat o problemach rolnictwa i zadaniach partii komunistycznej na wsi wygłosił członek Biura Politycznego Waldeck-Rochet. Zanalizował on obszernie sytuację chłopstwa francuskiego, przypomniał program ogólny partii komunistycznej oraz sformułował zadania pracy partyjnej na wsi. Mówca zdementował teorię niektórych ekonomistów, jakoby na wsi francuskiej nie istniał proces koncentracji kapitalistycznej. Waldeck-Rochet stwierdził, że w okresie od 1929 do 1946 r. około 600 tys. drobnych gospodarstw rolnych zostało pochłoniętych przez wielkie gospodarstwa kapitalistyczne. Poczynając od roku 1946 do chwili obecnej liczba ta wzrosła o około 400 tysięcy.

Przytaczając dane statystyczne Waldeck-Rochet nakreślił obraz ciężkiej sytuacji drobnych gospodarstw chłopskich i robotników rolnych. Stwierdził on, że obecnie partia powinna zapewnić szeroki udział chłopstwa w walce o pokój, w walce o uwzględnienie postulatów robotników rolnych, drobnych farmerów i dzierżawców. Mówca podkreślił, iż partia komunistyczna wszelkimi sposobami dążyć będzie do realizacji tych zadań.

Nie ma piękniejszego zawodu...

Jest ich ponad dwieście tysięcy. Ludzie, z którymi powiązani jesteśmy wszyscy więzią bliską, serdeczną.

Można przez całe życie nie zetknąć się z inżynierem budującym mosty, z architektem, z włókniarką, górnikiem czy metalowcem. Ale każdy człowiek, dosłownie każdy człowiek, miał kiedyś swojego nauczyciela. Kiedyś, gdy sam był dzieckiem czy młodzieńcem. I niemal każdego dorosłego człowieka w naszym kraju łączy również z nauczycielem wiele nierozerwalnych nici. Jednych — we wspólnej pracy na terenie społecznym, innych — dlatego, że się dokształcają, jeszcze innych — i to najliczniejszych — przez dzieci. Ta łączność przez dzieci — to więź najserdeczniejsza, najbliższa. W ręce nauczyciela oddajemy tych, których najkliwiej kochamy, nasze dzieci, naszą radość i dumę, naszą nadzieję na piękne jutro, nasze marzenie o szczęściu.

To on, nauczyciel, układa niewprawną rączkę dziecka, by napisała słowa każdemu najdroższe: „matka", „ojczyzna", „pokój". To nauczyciel budzi w młodzieńcu ciekawość świata i nienasycony głód wiedzy. To on, wraz z rodzicami, uczy malców pierwszych odróżnień, co dobre a co złe, a w sercach młodzieży rozpala ogień walki o najpiękniejsze moralne ideały ludzkości. Nauczyciel — pierwszy i najbliższy przyjaciel po rodzicach. Człowiek, którego wspominamy nieraz do siwych włosów za jego serce i rozum, za życzliwy uśmiech i za mądre nagany, za pokrzepienia w rozterce, za podtrzymanie w smutku, za światło wiedzy, za rozbudzenie uczuć, za wskazanie drogi...

W mrokach średniowiecza i w czasach szlacheckiego rozpasania, pod jarzmem ucisku zaborców i wśród nocy okupacji hitlerowskiej, nauczyciel walczył o światło i o prawo dla ludu. Walczył z ciemnotą i wstecznictwem, z wyzyskiwaczem i krzywdzicielem. W okresie międzywojennym odważnie demaskował antyludową politykę oświatową rządów sanacyjnych, nie pozwalał na ogłupianie ludu przez przedstawicieli Ciemnogrodu w sutannach i wydzierał „rząd dusz" nad polskim chłopem z rąk reakcyjnego kleru, przeciwstawiał się faszyzacji kraju słowem i czynem aż do pamiętnego strajku w roku 1937 włącznie. Był zawsze ludowi najbliższy i w walce o dobro jego uparty, nieustępliwy, ofiarny. Mówią o tym zapiski historii o życiu i czynach Daczyńskiego, Płaskowickiej i Bohuszewiczówny, Spasowskiego i Nałkowskiego, Sempołowskiej i Wasilewskiej. O tylu, tylu innych.

Walczyli niegdyś w pojedynkę, czasem w niewielkich grupach przyjaciół. Aż wreszcie 50 lat temu, w pamiętnych dniach rewolucyjnych strajków szkolnych 1905 roku, połączyli się po raz pierwszy w nauczycielski związek, by podjąć walkę bardziej zorganizowaną i skuteczną. I nie jest przypadkiem, że powstanie tego Związku łączy się z rewolucją 1905 roku i ze strajkami uczniów. Jest w tym wymowa ideologiczna, całkiem wyraźna i jednoznaczna, jest w tym wyraz postępowości i patriotyzmu nauczycielstwa polskiego, jest akcent miłości i bliskości wychowawców do najszlachetniejszych porywów postępowej i patriotycznej młodzieży. I to jest tradycja Związku, i to jest jego duma, i drogowskaz.

W wyzwolonej Polsce, w Polsce Ludowej nauczyciele stanęli do pracy złączeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego, rozpoczynającym właśnie w dniach najbliższych drugie półwiecze istnienia. Stanęli do pracy od pierwszych dni wyzwolenia, dźwigali z gruzów budynki szkolne, własnym przemysłem zdobywali każdą ławkę, tablicę, globus, książkę. Wśród rewolucyjnych przemian naszego życia nie od razu, być może, znaleźli wszyscy słuszną drogę, ale uczciwie pracowali, a uczciwie patrząc na życie, dojrzewali i dojrzewają z każdym dniem. Najlepsi od razu stanęli w szeregach rewolucyjnych i umacniali nowy ustrój — władzę robotników i chłopów. W zacofanych wioskach kule bandyckie druzgotały szyby szkolne, a za reformę rolną, za wybory, za legitymację partyjną niejeden nauczy-

(Dokończenie na 2 str.)

Z naszych przyjaciół

W miejscu, gdzie onegdaj znajdowało się słone jezioro Raba-Chodża — na zachodzie Turkmeńskiej SRR — znajdują się obecnie jedne z najbogatszych w Związku Radzieckim złoża ropy naftowej.

W pobliżu złóż, u stóp Góry Naftowej wyrosło miasto naftowców turkmeńskich Nebit-Dag.

Na zdjęciu: fragment miasta.

Nie ma piękniejszego zawodu...

(Dokończenie z 1 str.)

ciel życiem płacił. Ale z każdym rokiem krzepła władza ludowa i dziś każde dziecko ma zapewnione miejsce w szkole.

Dotąd jeszcze — mimo stopniowych podwyżek — nisko uposażony, często pozbawiony możności korzystania w pełni z dóbr kulturalnych dostępnych ludziom miasta, obarczony nadmiarem zajęć zawodowych i społecznych, nauczyciel — mimo to — staje się coraz wyraźniej w Polsce Ludowej „motorem rewolucji kulturalnej", wypełniając ofiarnie rolę wyznaczoną mu przez partię i rząd. Uczy przed południem dzieci, a wieczorami — rodziców i nawet dziadków. Spotkamy go wszędzie, we wszystkich trudnych a ważnych dla państwa akcjach: przy skupie i kontraktacji, przy wykopkach i siewach, w radach narodowych i organizacjach społecznych, w komitetach założycielskich i zarządach spółdzielni. To on niesie książkę do chłopskiego domu, on wieczorami uczy robotników, by mogli uzyskać awans społeczny. On mozolnie zdobywa sam wiedzę rolniczą i niesie ją dalej, zakłada szkolne laboratoria, miczurinowskie działki doświadczalne, on propaguje nawozy sztuczne i maszyny rolnicze, kukurydzę i absynkę. Organizuje młodzież w świetlicach i LZS-ach, prowadzi pracę polityczną wśród kobiet, reżyseruje sztuki, ćwiczy zespoły artystyczne, przywraca życiu zapomniane pieśni ludowe, stroje i tańce. A kiedy wszyscy już śpią po trudach dnia, zasiada do książki i sam się uczy, by coraz więcej światła dać ludowi, by coraz lepiej mu służyć.

Nauczyciel budzi myśl i sieje ziarna przyszłości w ciągłej walce z wstecznictwem i przesądami, z zaskorupiałym nawykiem i wrogim podszeptem. Wśród codziennych żmudnych zajęć może nieraz zatraca poczucie społecznej wagi swego zawodu, może nie dosłyszy szumu skrzydeł historii, którą tworzy nasze pokolenie, może czasem ugnie się, osłabnie, zbłądzi. Więc niech wie, że nie jest sam, jak dawne „Siłaczki", że nie jest samotny i niedoceniony. Przekonać go o tym, wesprzeć w chwili trudności i załamań, pomóc serdecznym poparciem i szacunkiem, troskliwymi zabiegami o jego bytowe warunki (jakże częstokroć jeszcze trudne) — oto zadanie organów władzy ludowej i instancji partyjnych. Trzeba to sobie uprzytomnić dziś, w 30 rocznicę narodzin Związku Nauczycieli, który w swej ogromnej większości świadomie walczą w codziennym trudzie o postęp, o upowszechnienie kultury, o umocnienie zdobyczy naszej ludowej ojczyzny, o jej rozkwit, o socjalizm.

Od wieków najmądrzejsi przedstawiciele naszego narodu domagali się szacunku i uznania dla zawodu nauczycielskiego i sławili jego piękno. „Szkolny stan jest najcudniejszy i rzeczom ludzkim najpożyteczniejszy" — pisał w XVI wieku Andrzej Frycz Modrzewski. „Co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu!" — wołał w swej mowie do króla Stanisława Augusta Grzegorz Piramowicz. Ucyła nas Orzeszkowa, że miarą kultury społeczeństwa jest szacunek oddawany nauczycielom. Żeromski w stworzonych przez siebie licznych postaciach nauczycieli zamknął piękno ludzkiej ofiarności, miłości dla ludzi, wierności najpiękniejszym ideałom wolności i sprawiedliwości.

Dziś coraz wyraźniej dostrzegamy i coraz lepiej rozumiemy społeczną rolę nauczyciela, coraz skuteczniej walczymy o podniesienie wysoko jego godności i autorytetu, o szacunek i serdeczność całego społeczeństwa.

Zgromadzenie Ogólne członków Polskiej Akademii Nauk

WARSZAWA. 21 bm. w pięknej okolonej białymi kolumnami sali posiedzeń Polskiej Akademii Nauk w Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina w Warszawie odbyło się Zgromadzenie Ogólne członków PAN. Przedmiotem obrad był referat sekretarza naukowego PAN prof. Henryka Jabłońskiego, o dotychczasowej działalności PAN oraz referat prezesa PAN — prof. Jana Dembowskiego o kierunkach rozwoju i badań Polskiej Akademii Nauk w latach 1956—1960.

Obrady zagaił prezes PAN prof. Jan Dembowski, po czym uczestnicy zgromadzenia uczcili minutą ciszy pamięć zmarłych w roku bież. członków Polskiej Akademii Nauk.

W prezydium zgromadzenia, w którym udział wzięli najwybitniejsi, znani w kraju i za granicą uczeni polscy, zasiedli: wiceprezesi PAN — prof. Kazimierz Nitsch, prof. Wacław Sierpiński i prof. Witold Wierzbicki, sekretarz naukowy PAN — prof. Henryk Jabłoński oraz członkowie prezydium PAN prof. Stanisław Kulczyński i prof. Stefan Żółkiewski.

Referat o dotychczasowej działalności Polskiej Akademii Nauk wygłosił sekretarz naukowy PAN — prof. Henryk Jabłoński.

Wrzawa w obozie »Friedland« czyli przestępcy — bohaterami

MOSKWA. „Prawda" z 21 bm. w korespondencji z Bonn pisze o honorach, z jakimi przyjmowani są w Niemczech zachodnich przestępcy wojenni.

Dziennik przypomina, że zgodnie z uchwałą Prezydium Rady Najwyższej ZSRR rozpoczęła się niedawno repatriacja przedterminowo zwolnionych obywateli niemieckich. Zdumiewa jednak stanowisko, jakie w tej sprawie zajmują czynniki oficjalne Niemieckiej Republiki Federalnej oraz znajdujące się pod ich wpływem prasa i radio.

Wszyscy wiedzą, że w Związku Radzieckim już dawno nie ma niemieckich jeńców wojennych, że w danym wypadku chodzi o przedterminowe zwolnienie niemieckich przestępców wojennych, którzy zostali w swoim czasie skazani na więzienie przez sąd radziecki za ciężkie zbrodnie.

Delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Federalnej z kanclerzem Adenauerem na czele będąc w Moskwie również nie poddała w wątpliwość tego faktu. Jednak że niektóre osobistości oficjalne Niemieckiej Republiki Federalnej wprowadzają w błąd opinię publiczną Niemiec zachodnich, ukrywając przed nią, że powracają do Niemiec nie niemieccy jeńcy wojenni, których dawno już w Związku Radzieckim nie ma, lecz ułaskawieni przez Radę Najwyższą ZSRR przestępcy wojenni. W Niemieckiej Republice Federalnej zmobilizowano cały aparat propagandowy, aby otoczyć ułaskawionych przestępców wojennych aurecl „bohaterstwa" i „męczeństwa".

Obóz „Friedland", w którym przyjmowani są powracający do Niemiec, przekształcono w trybunę, z której gloryfikuje się b. uczestników zbrodni hitlerowskich. Często słyszy się tam wystąpienia przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Należy się spodziewać, że społeczeństwo Niemiec zachodnich nie da się wprowadzić w błąd i właściwie oceni wszczęty przez niektóre koła bońskie wrzask wokół powracających przestępców wojennych. Tak czy inaczej, pro wokacyjny hałas podniesiony przed genewską konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw jest nowym dowodem, że znów aktywizują się siły reakcyjne występujące przeciwko złagodzeniu napięcia międzynarodowego.

Referat prof. Stanisława Kulczyńskiego wygłoszony na organizacyjnym zebraniu Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem »Polonia«

(Dokończenie z 1 str.)

Według oficjalnego rocznika statystycznego, w latach 1926 — 1930, a więc przed kulminacyjnym punktem kryzysu, wyjechało z kraju w poszukiwaniu pracy 964 tys. ludzi.

Mówca przypomina, że w toku drugiej wojny światowej setki tysięcy ludzi opuściło kraj. Wielu synów naszego narodu walczyło na różnych frontach drugiej wojny światowej u boku armii sojuszniczych męstwem swym budząc podziw świata. Dalsze rzesze Polaków i Polek wywiózł w nieludzkich warunkach hitlerowski okupant na przymusowe roboty lub deportował do obozów.

Przychodzi rok 1944. Powstaje Polska Ludowa. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w swym historycznym manifeście zwraca się do wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Miliony Polaków powracają do ojczyzny, by stanąć do pracy nad jej odbudową ze zniszczeń wojennych. Powraca znaczna część członków polskich sił zbrojnych, walczących u boku armii sojuszniczych. Po dziś dzień powraca wielu emigrantów, którzy niegdyś opuścili kraj w poszukiwaniu chleba. Droga do ojczyzny dla naszego wychodźstwa była i stoi zawsze otworem.

Wszyscy powracający znaleźli w Polsce pracę i dom, może jeść czynnego udziału w życiu politycznym i społecznym. We wspólnym trudzie i wysiłku nad przysparzaniem ojczyźnie bogactw, nad jej rozkwitem.

Tę wielką pracę całego narodu śledzi z najwyższym zainteresowaniem wychodźstwo polskie, udzielając jej poparcia moralnego, a często nawet materialnego.

Sprawą, która szczególnie jednoczy wychodźstwo polskie ze społeczeństwem w kraju, jest bezpieczeństwo Polski i nienaruszalność zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Granica na Odrze i Nysie jest dla Polaków — tak w kraju, jak i za granicą — jednym z zasadniczych zagadnień, co do których panuje jednomyślność.

Mimo, iż w ostatnich czasach liczba powracających stale wzrasta, jest rzeczą oczywistą, że poważna jeszcze część wychodźstwa polskiego, zachowująca tradycje narodowe, złączona jest więzami gospodarczymi, społecznymi, a często także rodzinnymi z krajami, w których przebywa. Często także siły wrogie Polsce przez kłamliwą, oszczerczą propagandę usiłują powstrzymać od powrotu szczególnie tych, którzy w czasie II wojny światowej lub po tej wojnie opuścili ojczyznę.

Ogromna większość wychodźstwa polskiego czuje się głęboko związana z Macierzą wspólnotą języka, kultury, obyczajów, a nade wszystko miłością ojczyzny.

I oto właśnie nad formami zacieśnienia tych więzów między społeczeństwem w kraju i wychodźstwem polskim pragnęlibyśmy dzisiaj radzić, by spełnić pragnienia naszych rodaków rozsianych po świecie i nas wszystkich, żyjących i pracujących w Polsce.

Prof. Kulczyński omawia niektóre żywotne problemy największych skupisk emigracji polskiej, a więc emigracji w USA i Kanadzie, we Francji, Belgii, Niemczech zachodnich i Ameryce Południowej.

Z tego, pokrótce przedstawionego, obrazu sytuacji emigracji polskiej — mówi dalej prof. Kulczyński — wypływa szereg konkretnych uwag:

PO PIERWSZE — Polonia w swej ogromnej masie czuje się głęboko związana z krajem ojczystym, z całym narodem polskim.

PO DRUGIE — miłość ojczyzny i głęboki patriotyzm wychodźstwa polskiego wyrażają się w konkretnych akcjach i działaniach, w zainteresowaniu zasadniczymi, najżywotniejszymi interesami narodu polskiego.

PO TRZECIE — wychodźstwo gorąco pragnie utrzymać łączność z kulturą narodową i zachować język ojczysty.

PO CZWARTE — społeczeństwo w kraju może i powinno przyjść z pomocą swym rodakom na obczyźnie w umacnianiu ich polskości, w krzewieniu kultury narodowej; w ten sposób realizować będzie cele ogólnonarodowe i przyczyni się do zacieśnienia przyjaźni z narodami, wśród których wychodźstwo polskie żyje, pełniąc rolę ambasadorów polskiej kultury i szczytnych polskich tradycji.

W celu zrealizowania tych wielkich i ważnych zadań, w celu umocnienia więzi łączącej wszystkich Polaków za granicą z Macierzą, zebrani tutaj występujemy z inicjatywą utworzenia organizacji pod nazwą Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia".

Inicjatorów powołania do życia tego Towarzystwa ożywia gorące pragnienie — z jednej strony zainteresowania całego społeczeństwa polskiego problemami milionów Polaków na wychodźstwie, z drugiej — przyjścia z pomocą wychodźstwu w pielęgnowaniu kultury narodowej i udostępnienia mu jej wielkich skarbów.

W jakich formach pomoc ta w realizacji pragnień rodaków na obczyźnie powinna się przejawiać?

Stawiamy sobie za cel przede wszystkim niesienie pomocy stowarzyszeniom i organizacjom Polonii zagranicznej w pielęgnowaniu i rozwijaniu kultury narodowej.

Szczególną opieką otoczyć chcemy dzieci i młodzież, niosąc pomoc w organizowaniu nauki języka polskiego, historii i geografii kraju ojczystego, w zaopatrywaniu szkół polskich za granicą w niezbędne podręczniki i książki szkolne.

Umacniając więź z krajem dążyć będziemy do zaznajamiania Polaków na obczyźnie z życiem społecznym, gospodarczym i kulturalnym Polski Ludowej.

Pragniemy rozszerzyć formy bezpośredniej łączności wychodźstwa z krajem przez organizowanie wycieczek zbiorowych dla odwiedzania rodzin, pamiątek i miejsc historycznych, miejsc kultu religijnego, zabytków kultury itp.

Celem naszym wreszcie jest umacnianie więzów przyjaźni i braterstwa z narodami, wśród których przebywa nasze wychodźstwo. Jesteśmy głęboko przekonani, że na tym polu możemy zdziałać niezwykle wiele, przyczyniając się do pogłębienia zaufania między narodami, do wzajemnego bliższego poznania się — a co za tym idzie — do utrwalenia pokoju na świecie.

Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia" pragnie nieść pomoc całemu wychodźstwu polskiemu — wszystkim uczciwym ludziom naszej emigracji. Pragniemy otoczyć swą troską zarówno tych, którzy myślą o powrocie do kraju, jak i tych, których względy rodzinne, gospodarcze lub inne zatrzymują poza krajem.

Drodzy przyjaciele!

Naród polski jest jeden. Wspólne są nasze tradycje i nasza kultura. Wspólna jest historia naszej ziemi ojczystej. Wspólna jest nasza duma, iż jesteśmy Polakami. Polska jest matką wszystkich uczciwych Polaków, bez względu na miejsce ich zamieszkania, niezależnie od ich światopoglądu, pochodzenia; jest matką tych wszystkich, których łączy wspólne pragnienie, by Ojczyzna nasza rozkwitała, by otoczona była czcią i szacunkiem narodów świata.

Zjednoczmy nasze wspólne wysiłki, umacniajmy łączące nas święte więzy.

Jesteśmy synami jednej matki — ukochanej Polski!

KOMENTARZ DNIA

Przed referendum w Zagłębiu Saary

23 października przeprowadzone zostanie w Saarze referendum. Głosowanie odbędzie się dokładnie w rocznicę dnia, kiedy to kanclerz Adenauer i ówczesny premier francuski, Mendes-France, serdecznie gratulowali sobie w Pałacu Chaillot osiągniętego porozumienia — podpisanych właśnie układów paryskich. Częścią tego porozumienia był układ o „europeizacji" Saary, który, jak uroczyście stwierdzono, usunąć miał „wszelkie źródła tarć w stosunkach francusko-niemieckich". Układ przewidywał, że po roku odbędzie się w Saarze referendum, w którym ludność wypowie się za lub przeciw statutowi o „europeizacji".

Rok właśnie mija. Wydarzenia, które miały miejsce w ciągu tego roku, bynajmniej nie świadczą, że był to okres sielsko-anielskiej współpracy francusko-niemieckiej w Saarze. Przeciwnie, między francuskimi i zachodnio-niemieckimi monopolistami poważnie zaostrzyły się spory o Saarę.

O tym, jak wielkie znaczenie ma Zagłębie Saary z punktu widzenia układu sił między francuskimi i zachodnio-niemieckimi monopolami, najlepiej świadczy m. in. następujące zestawienie: kontrola Francji nad Saarą podnosi udział Francji w ogólnej produkcji stali państw „Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali" do około 35 proc., udział Niemiec zachodnich wynosi również około 35 proc., a więc „równowaga sił" jest pod tym względem zachowana. W wypadku przyłączenia Zagłębia Saary do Niemiec zachodnich udział ich w ogólnej produkcji stali wynosiłby około 43 proc., a Francji — tylko 26 proc. Oto dlaczego Zagłębie Saary stało się prawdziwą „kością niezgody" między Francją i Niemcami zachodnimi.

„Europejski" statut Saary ustanawia urząd komisarza tego okręgu, który mianowany ma być przez radę ministrów krajów „Unii Zachodnio-Europejskiej" i w którego kompetencji znaleść się mają sprawy zagraniczne i wojskowe Saary. W innych sprawach autonomię przyznano miejscowym władzom saarskim pod ogólnym nadzorem „Unii Zachodnio-Europejskiej", pozostawiając w mocy dotychczasowe francusko-saarskie konwencje gospodarcze, statut utrzymuje zasadnicze więzy gospodarcze między Francją a Saarą.

Czy transakcja w sprawie „europeizacji" Saary stała się rzeczywiście tym cudownym środkiem dla zlikwidowania sprzeczności francusko-niemieckich?

Oczywiście, nie. Wystarczy przypomnieć, jak bardzo różnie interpretowały obydwie strony układ w sprawie Saary podczas debaty w zachodnio-niemieckim Bundestagu i francuskim Zgromadzeniu Narodowym nad ratyfikacją układów paryskich. I jedni i drudzy starali się przedstawić ten układ w świetle możliwie dla siebie najkorzystniejszym. Wywołało to wiele sprostowań i wiele dyplomatycznych protestów. Rywalizacja przybierała na sile w miarę zbliżania się terminu referendum w Saarze.

Miarą sprzeczności francusko-niemieckich w przededniu plebiscytu jest fakt, że w czasie niedawnych rozmów kanclerza Adenauera i premiera Faure'a nie udało się doprowadzić do ogłoszenia wspólnej deklaracji, aprobującej bezwarunkowo „europejski" statut Saary. Jak widać, kanclerz Adenauer nie za bardzo się kwapi z wypełnianiem przyjętych przez siebie zobowiązań.

Jakie jest stanowisko Komunistycznej Partii Saary wobec plebiscytu? KP Saary stoi na stanowisku powrotu tego okręgu do Niemiec, z uwzględnieniem interesów gospodarczych Francji. Ale powrotu nie w ramach układów paryskich, a w drodze pokojowego porozumienia między zjednoczonymi, demokratycznymi Niemcami i Francją.

Ze świata

● PEKIN

Dnia 20 bm. do Chińskiej Republiki Ludowej — na zaproszenie Instytutu Spraw Międzynarodowych — przybyli trzej członkowie francuskiej delegacji parlamentarnej. Na czele delegacji stoi Daniel Mayer.

● MOSKWA

Jak donosi agencja TASS z Bejrutu, premier Libanu, Caramа oświadczył przedstawicielom prasy, że wita z zadowoleniem podpisanie paktu między Syrią a Egiptem. Wyraził on przekonanie, że Liban wkrótce przystąpi do tego paktu.

● LONDYN

Agencja Reutera donosi, że władze angielskie w Kenii opublikowały 19 bm. oświadczenie, z którego wynika, że obecnie około 60 tysięcy ludzi znajduje się w więzieniach. Są oni zatrzymani i skazani za udział w demonstracjach antybrytyjskich.

Jak wynika z informacji agencji Reutera, ujawniona ostatnio liczba zabitych Murzynów świadczy, że „to, co się działo w Kenii w ciągu dziewięciu miesięcy od chwili wprowadzenia stanu wyjątkowego, przechodzi wszelkie wyobrażenie".

● RZYM

W czwartek 20 bm. 6 tysięcy robotników kopalni koncernu Montecatini w prowincji Grosseto proklamowało 24-godzinny strajk dla poparcia żądań ekonomicznych. W Rzymie zastrajkowało 60 tys. robotników budowlanych domagając się podwyżki płac.

Usprawnienie pracy aparatu skupu — niezbędnym warunkiem przyspieszenia dostaw ziemniaków

(Dokończenie z 1 str.)

rowych sankcji wobec zdecydowanych nierobów.

Na inne jeszcze sprawy trzeba zwrócić uwagę. Gdzie niegdzie chłopi licznie składają podania o zmniejszenie wymiaru obowiązkowych dostaw ziemniaków. Oczywiście, że w uzasadnionych wypadkach Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej może rozpatrzyć pozytywnie takie podanie. Nie wolno jednak postępować tak jak to czyni delegat do spraw skupu w gromadzie Krosino (pow. Szczecinek), który beztrosko, bez zbadania sprawy, przychylnie opiniuje podania.

Organa MO, prokuratura i PIH winny też zwrócić baczną uwagę na wypadki spekulacji ziemniakami.

Mieszkańców miast trzeba zaopatrzyć w ziemniaki na zimę. Czeka również na nie przemysł. Dlatego też przyspieszenie dostaw ziemniaków to sprawa bardzo ważna i pilna.

(o)

W Byszcznie pracują wspólnie

Z GÓRKI, na której stałem, widać było część okolicy, zamkniętą z boku złoto - jesienną ścianą lasu. Na szarych polach krzątali się ludzie. Po dwoje, troje zginali karki nad motykami, zbierając skrzętnie ziemniaki. Nic nie wskazywało na to, że są to pola Byszczna, na których przecież — jak mnie poinformowano — pracuje dziś pół wsi. Były to też pola rolników z sąsiedniej osady. Przygodny przewodnik rozproszył moje wątpliwości. Od niego to właśnie dowiedziałem się, jak powstała we wsi prosta kooperacja pracy, o której on mówił z uznaniem i prosto — „jak się wszyscy razem wezmą do pracy, to aż się chce robić".

Przytoczę tutaj jego opowiadanie i wybaczcie, że nie podaję nazwisk, bo nikt we wsi już nie pamięta, kto z kim zaczął wspólnie pracować.

Otóż kiedyś, przed pięcioma czy sześcioma laty, jednemu z chłopów, nazwijmy go Andrzejem, zachorowała żona. A roboty wówczas w polu było tyle, że nie wiadomo, za co się najpierw wziąć. Najgorzej z wykopkami. Była wprawdzie w ówczesnym GOM-ie konna kopaczka — ale kto miał zbierać ziemniaki? Pieniędzy na wynajęcie ludzi też nie starczyło. Andrzej martwił się, kłopotał, aż poszedł prosić o pomoc sąsiadów, równie biednych zresztą jak i on, Pawła i Franciszka. I sąsiedzi pomogli. W jeden dzień wykopali Andrzejowe ziemniaki, a potem we trzech pracowali na polach Pawła i Franciszka. Tempo pracy zadziwiło wieś. Do tej trójki dołączył się czwarty, potem piąty, potem...

Tak się zaczęła wspólna praca w Byszcznie, jednocząca dziś całą biedniacką, poparcelacyjną wieś.

— To tu. — Mój młody przewodnik przerwał nagle opowiadanie pokazując mi palcem pole, na którym zbierało za kopaczką ziemniaki chyba z 15 osób.

Kopaczkę prowadził Małolepszy. Ludzie podobni z daleka do wesołych ptaków, tak jak one chodzili bruzdą za maszyną, często się schylając. Wyglądało jakby dziobali ziemię. Zbierali ziemniaki. Kogo tam nie było... Dwoje Kotylów, Piesz, Suchańska, Piątek, Dzikowski, Grajoszek i inni, których nazwisk nie zanotowałem. Razem 15 osób.

Robota szła lekko, przeplatana pogwarkami i śmiechami. Tego dnia właśnie kończyli u Małolepszego. Jutro kopaczka pójdzie na następne pole, do Dzikowskiego. Jest to pole najbliższe. W ten sposób więc uniknie się przewożenia maszyny z jednego końca wsi na drugi. Czas musi być racjonalnie wykorzystany. W następnej kolejności idą Hadaś, Suchański, Grajoszek, Piesz, Piątek i inni.

Tak to chłopi z Byszczna opracowali sobie harmonogram pracy maszyny, pozwalający na jej najlepsze wykorzystanie.

A oto autorzy tego harmonogramu: Hadaś, Dzik, członkowie ZSCh, przy czym Dzik jest punktowym GOM, oraz dwaj towarzysze partyjni: Małolepszy i Makles. Ta właśnie czwórka układa listę kolejności pracy, występuje z inicjatywą nowych zadań do wykonania. Jednym słowem kieruje i nadaje organizacyjno ramy zespołowym poczynaniom całej wsi.

A prace wspólnie wykonywane obejmują coraz szerszy zakres. Wiosną do siewów łączono się po trzech, czterech, wspólnie korzystając z koni. Potem, gdy przyszły omłoty, GOM-owską dużą maszynę obsługiwano wspólnie, przewożąc ją od stodoły do stodoły. Wieś plan dostaw zboża już dawno wykonała.

Po omłotach zaczęły się siewy, również dawno zakończone. Dzisiaj już pola w Byszcznie zielenią się świeżą runią. A cała wieś zbiera ziemniaki. Warto dodać również, że wszyscy wspólnie pracowali przy czyszczeniu rowów na łąkach. Pracowali nawet i ci, którzy łąk nie mają. Za dwa dni było gotowe.

Z przyjemnością się patrzy — nie zawaham się tu użyć szumnych słów — na entuzjazm pracy, który opanował ludzi z Byszczna. Trzeba popatrzeć jak solidnie, a jednocześnie szybko pracują. Trzeba popatrzeć na uśmiechnięte twarze i usłyszeć ton ich głosu, z jakim mówią o swojej wsi, aby głęboko uwierzyć w to, że na prawdę poznali oni i przejęli się ideą zespołowej pracy, pracy szerokiej, z rozmachem, na polach obejmujących całą wieś.

Czy nie ma tarć? Ależ oczywiście są. Przecież jak mi powiedziała Magdalena Idzikowska „jak nie ma mięsa bez kości, tak nie ma ludzi bez złości". Tylko, że sprzeczki i kłótnie nie przynoszą w gruncie rzeczy szkody nikomu. Podobnie zresztą, jak i czynione niekiedy przez mniej uczciwych mieszkańców wsi, próby wymigiwania się od pracy, jak robił to podczas omłotów Tuszyński. Opinia gromady nie pozwala na to, przeciwstawiając bumelantowi zwarty zdrowy osąd i potępienie jego nieróbstwa przez kolektyw. Dlatego też są to wypadki sporadyczne.

Od kilku już lat pracują wspólnie na swych polach chłopi z Byszczna. Lata te przekonały ich, że maszyny ułatwiają pracę. Przekonały ich też, że po to, aby osiągnąć pełną wydajność tych maszyn trzeba pracy wielu ludzi, że jeden czy dwoje ludzi nic tutaj nie zrobi. Tak to początkowe nieśmiałe próby wzajemnej pomocy dwu sąsiadów, przekształciły się w wyżej zorganizowaną formę kooperacji, opartą na wspólnym użytkowaniu maszyn jak np. młocarnia czy kopaczka. Chłopi stali się zwartym, zorganizowanym kolektywem, który dawno już wyszedł z ciasnych ram własnego podwórka i nauczyli się dostrzegać swoją osobistą korzyść we wspólnym działaniu całej wsi. Świadczy o tym wyraźnie przytoczony w tym artykule fakt, że chłopi nie posiadający łąk, wspólnie z wszystkimi czyścili rowy na łąkach swoich sąsiadów.

Wieś poznała już dawno, namacalne korzyści wynikające ze wspólnej pracy. Maszyny i ręce sąsiadów pozwalają każdemu chłopu szybciej uporać się z pracami. Oziminy są już dawno zasiane, pola zielenią się. Jest rzeczą oczywistą, że wpłynie to w przyszłym roku na zwiększenie plonów. Na czas wykonywane są siewy, na czas zbierane wszystko z pola. A przecież ścisłe przestrzeganie terminów w pracach polowych, to dodatkowe kwintale zboża, to dodatkowy dochód. Uprawione łąki dają więcej siana, a więc stwarzają lepsze warunki do rozwoju hodowli, do dalszego wzrostu dobrobytu.

A o to przecież chodzi. O wzrost produkcji rolniczej, który zapewnić mogą przede wszystkim dwie rzeczy: maszyny i zespołowa praca. Dlatego też jak najbardziej w naszym interesie leży popieranie prostych form kooperacji takich jak np. w Byszcznie, zależy nam bowiem na tym, aby każdy hektar ziemi z roku na rok dawał więcej zboża, a pośrednio i mięsa i mleka. Aby z roku na rok rosła zamożność i dobrobyt chłopów.

Dlatego też wysiłek i praca aktywu powiatowego powinny iść w kierunku zapewnienia dalszego rozwoju Byszczna. Trzeba chłopom podsunąć myśl o jeszcze szerszych możliwościach podnoszenia poziomu ich gospodarstw, zwiększania ich dochodowości. W okolicy np. jest wiele odłogów. Kolektyw z Byszczna podjął by się niewątpliwie ich likwidacji. Trzeba mu w tym pomóc, przydzielając odłogi do uprawy, traktor do ich zaorania. Warto popracować i nad tym, aby chłopi założyli np. wspólny sad, który każdemu dawałby dochód, wspólną pasiekę, czy gospodarstwo rybne w pobliskim stawie.

Istnieje bardzo wiele form dalszego rozwoju kooperacji. Formy te należy rozwijać i popierać, bowiem prowadzą one do wzrostu produkcji rolniczej, a jednocześnie wychowują chłopów, wdrażając ich do pracy zespołowej, każdego dnia, każdej godziny własnym doświadczeniem przekonując ich, że tak jest lepiej, wydajniej i lżej pracować. Suma tych doświadczeń przekształci się w końcu w głębokie przeświadczenie, że jedynie gospodarując zespołowo, przy użyciu nowoczesnych maszyn mogą chłopi zapewnić dalszy rozwój swojej gospodarki, wzrost produkcji, a więc i swego dobrobytu. Do tego wniosku chłopi muszą jednak dojść sami na podstawie swoich własnych doświadczeń. Zadaniem aktywu powiatowego jest pomóc im w nabywaniu tych doświadczeń. Wszelka zaś niecierpliwość prowadząca — jak to było w Byszcznie, do lerania „po domach" deklaracji na członków spółdzielni, proces dojrzewania chłopów może tylko opóźnić i doprowadzić do rozbicia młodego kolektywu. A więc nie pośpiech lecz „mądra cierpliwość" wyrażająca się w stałej pracy politycznej, opiece i pomocy doprowadzi chłopów z Byszczna do właściwych wniosków, do samodzielnego podjęcia najsłuszniejszej decyzji.

WŁODZIMIERZ WODECKI

Na punkcie skupu
GS w Będzinie

W dostawie ziemniaków dla państwa przoduje wśród swych sąsiadów Franciszek Gębarowski z Będzina. Plan swój wykonał ziemniakami kontraktowanymi już z początkiem września. Obecnie pomaga wozić ziemniaki do punktu skupu ojcu, który gospodarzy po sąsiedzku.

Wszystkimi drogami naszego województwa zdążają do poszczególnych GS-ów chłopskie wozy załadowane ziemniakami. Większość chłopów zakończyła już całkowicie wykopki.
Oto zdjęcie z punktu skupu GS w Będzinie, pow. Koszalin.

Stanisław Mielczarek z pobliskiego Łękna (na zdjęciu po prawej) przywiózł do punktu skupu tucznika o wadze 180 kg. — Mielczarek jest dobrym gospodarzem i twierdzi, że dotrzymywanie terminów obowiązkowych dostaw jest ważne tak dla państwa, jak i dla rolnika. Dlatego też roczny plan dostaw żywca, który wynosił 285 kg, zakończył już w październiku.

Fot. ZBIGNIEW ROGOWSKI

Budownictwo gospodarcze na wsi

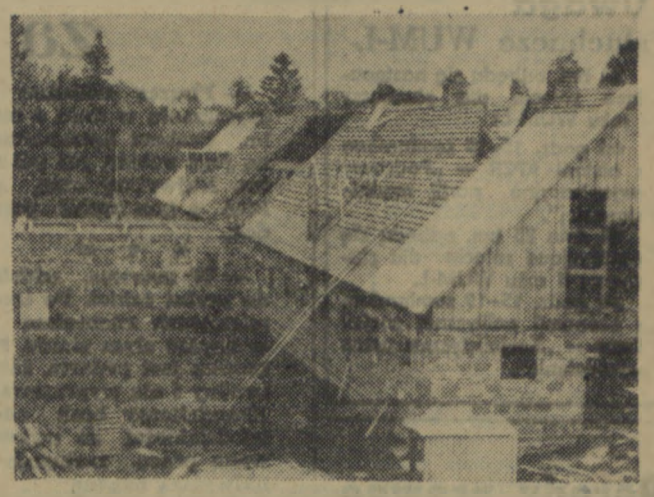

Na zdjęciu: członkowie spółdzielni produkcyjnej w Starej Kamienicy kończą budowę nowej chlewni przeznaczonej na 20 macior, 2 knury i 100 sztuk tuczników. Nowa chlewnia umożliwi spółdzielcom rozwinięcie hodowli zarodowej.

Z dyskusji na plenum KW PZPR

O szerszy rozwój chłopskiej inicjatywy

W realizacji założeń planu 5-letniego, ważnego znaczenia nabiera szeroki rozmach chłopskiej inicjatywy, która winna przejawić się w nowych, bardziej wydajnych metodach gospodarowania, a przede wszystkim w rozwijaniu prostych form kooperacji. Rozwój tych form umożliwi bowiem przyjście chłopom w ich pracy na roli z pomocą maszyno wą w postaci traktorów i innych wysokowydajnych narzędzi.

W naszym województwie w wielu wsiach istnieją grupy wzajemnej pomocy, zespoły uprawowe, likwidacji odłogów itd. Czy przychodzimy im z dostateczną pomocą? Niestety, często swą pracę w tej dziedzinie ograniczamy do tzw. rozeznania terenu i dokonania ewidencji poszczególnych grup czy zespołów. Toteż z braku pomocy wiele tych zespołów chłopskich nie rowija się.

Palącym problemem w naszym województwie są odłogi. Zakładamy, że poważną ich część zagospodarują indywidualni chłopi, zrzeszeni w zespołach likwidacji odłogów. Obecnie mamy ponad 120 tych zespołów, które uprawia ponad 2 000 ha ziemi poodłogowej. Ale nie wszystkie zespoły dobrze pracują. Są wypadki, że już po roku, dwóch, chłopi rezygnują z uprawy ziemi odłogowej. Dlaczego? Najczęściej dlatego, że traktorzyści POM niedbale wykonali im orkę lub siew, że POM spóźnił się z wykonaniem terminowych prac, lub w ogóle dla zespołu „zabrakło" traktora, że do chłopów zrzeszonych w zespole nie zajrzał agronom i nie wiedzieli oni jak racjonalnie ziemię uprawić, co na niej zasiać, aby osiągnąć duży dochód.

Jedną z form pracy nad podniesieniem produkcji hodowlanej, form posiadających jednocześnie duże znaczenie dla przekonania kobiet wiejskich o korzyściach wynikających również dla nich osobiście z zespołowego współdziałania, jest konkurs hodowlany zorganizowany przez ZSCh. Konkurs ten jednak jest niedoceniany przez aktyw rad narodowych, POM-ów czy instancji partyjnych. Założeniem konkursu jest rozwinięcie wzajemnej współpracy kobiet wiejskich, umożliwienie im poprzez fachowe kierownictwo, fachową pomoc, wzajemną wymianę doświadczeń — podniesienie hodowli. Organizatorem konkursu jest ZSCh, ale konkurs nie jest tylko sprawą ZSCh. A tymczasem oprócz ZSCh nikt faktycznie konkursem hodowlanym w wielu powiatach naszego województwa nie interesuje się. Brak jest pracy politycznej z kobietami—uczestniczkami konkursu, brak jest dla nich również pomocy fachowej.

Wiemy o tym, że często, gdy we wsi powstaje spółdzielnia produkcyjna, jej zorganizowaniu przeciwstawiają się kobiety. Czyż szersze rozwinięcie konkursu hodowlanego, pomoc fachowa w jego ramach dla kobiet wiejskich, praca polityczna z nimi nie byłyby pomocą w budownictwie spółdzielczości produkcyjnej?

Mamy na wsi koszalińskiej wiele zespołów uprawy łąk i pastwisk, wiele tzw. spółek wodnych. Większość tych spółek wodnych nie przejawia działalności, gdyż nikt nimi nie pokierował, nie przyszedł im z pomocą. Trzeba więc pomyśleć o ożywieniu tych cennych form prostej kooperacji, tak samo również trzeba pomyśleć o ożywieniu pracy tzw. bloków nasiennych, które mają ogromne znaczenie w zaopatrzeniu chłopów indywidualnych w doborowe, wysokowydajne ziarno siewne.

W planie 5-letnim chcemy poważnie podnieść produkcję rolną. Dźwignią w tej dziedzinie winno stać się szerokie współzawodnictwo. Współzawodnictwo to na wsi koszalińskiej sprowadza się w praktyce tylko do podejmowania zobowiązań przy różnych okazjach. A chodzi o to, by było ono stałe, by w jego ramach chłopi przez cały rok walczyli o udział w powiatowych wystawach rolniczych, by wystawy te były do pewnego stopnia podsumowaniem wyników współzawodnictwa. Warto również, moim zdaniem, wprowadzić w powiatach sztandary przechodnie dla przodujących gromad. Szeroki rozmach współzawodnictwa zależeć będzie nie tylko od pracy ZSCh, ale również rad narodowych oraz szeregu instytucji, związanych ze wsią.

Ze sprawą współzawodnictwa na wsi wiąże się ściśle upowszechnienie przodujących doświadczeń. Mamy w naszym województwie 29 kółek miczurinowskich, które zrzeszają ok. 100 chłopów, często przeszkolonych na specjalnych kursach, w większości wzorowych gospodarzy. Mogliby oni wiele pomóc w popularyzowaniu przodujących metod uprawy i hodowli na wsi, ale niestety, tych wzorowych gospodarzy widzimy zwykle tylko wtedy, gdy zbliża się termin wystawy rolniczej i potrzebne są eksponaty. A przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by właśnie spośród tych przodujących chłopów, nasz aparat rolny, agronomowie, zootechnicy POM i PZR dobrali swego rodzaju „społecznych" agronomów, by poprzez nich objęli popularyzacją nowych metod pracy na roli szeroki krąg gospodarstw.

Poważną rolę w popularyzowaniu wiedzy rolniczej winny spełniać świetlice wiejskie. Mamy ich w województwie 480, w tym 82 z etatem kierownika. Świetlice te są w przeważającej części nie wykorzystywane, nasze rady narodowe nie interesują się nimi, nie dbają o ich remont, o zaopatrzenie w opał na zimę. Musimy dążyć do tego, by szczególnie w okresie zimowym świetlice wiejskie przyciągały chłopa, by poprzez świetlicę nasz chłop uczył się właściwie gospodarować.

W podniesieniu poziomu gospodarowania na naszej wsi poważną rolę odegrać winny PGR-y. Chodzi o to, by fachowcy rolni z PGR interesowali się tym jak chłopi pracują, by udzielali im fachowej pomocy. A niestety dotychczas większość naszych PGR-ów nie interesuje się tym jak pracuje wieś indywidualna. ZSCh często organizuje wycieczki chłopskie do wzorowych PGR. Były wypadki, że gdy przyjechała wycieczka, nie miał jej kto w PGR przyjąć, zapoznać z tym jak pracuje dane gospodarstwo. Uważam, że takie wypadki nie powinny powtarzać się w przyszłości. Przed PGR-ami stoi poważne zadanie — winny one nie tylko wzorowo gospodarować, ale starać się jak najbardziej oddziaływać na wieś indywidualną.

STANISŁAW JANKOWSKI
prezes ZW ZSCh

KRONIKA PARTYJNA

Uwaga słuchacze WUM-L

24 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku WUM-L:

od godz. 15–19 seminarium z historii KPZR — „Podstawy organizacyjne partii marksistowskiej".

W dniu 25 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku WUM-L.

od godz. 15–19 seminarium z ekonomii politycznej socjalizmu — „Socjalistyczne uprzemysłowienie".

Porady prawne

Ob. Alicja Jabłońska — Świdwin, ul. Reymonta 24/3.

W odpowiedzi na Wasz list z dnia 4. X. br. wyjaśniamy, że zgodnie z § 3 rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 28. II. 53 r. w sprawie urlopów dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu (Dz. U. Nr 13, poz. 54) — pracownik umysłowy, który po upływie sześciu miesięcy od dnia rozpoczęcia pracy wykorzystał dwutygodniowy urlop, nabywa po upływie pierwszego roku od dnia rozpoczęcia pracy prawo do szesnastodniowego urlopu uzupełniającego".

Ponieważ rozpoczęliście pracę 1. III. 54 r. to prawo do miesięcznego urlopu uzyskalibyście po roku pracy, tj. 1. III. 55 r. Miesięczny urlop (po 1. III. 55 r.) należałby się Wam jedynie wtedy, gdybyście nie skorzystali z przysługującego Wam — po upływie pół roku — 2-tygodniowego urlopu.

Ponieważ wykorzystaliście już dwa tygodnie urlopu w 1954 r., to te 2 tygodnie traktuje się podobnie jak „zaliczkę", i dlatego należy Wam się obecnie jedynie „wyrównanie" w 1955 r. w wymiarze 16 dni urlopu.

Kłopoty mieszkańców Koszalina i Słupska

Marynarka jest, a spodnie... za dwa miesiące

— Płaszcz oddałam do czyszczenia w dniu 4 maja br. Czekam bezskutecznie na jego odbiór, już pół roku. Najwyższy czas, aby ktoś z tym zrobił porządek.

* * *

— W czerwcu oddałam do pralni żakiet. Po trzech miesiącach odebrałam go w bardzo złym stanie. Podszewka jest podarta, żakiet brudny i nie wyprasowany. Skandaliczny brak odpowiedzialności za wykonywaną pracę, zasługuje na najwyższą naganę

* * *

— Bieliznę w pralni trzymano aż dwa miesiące. Przy odbiorze brakowało jednego prześcieradła. Należałoby zwrócić pieniądze, które zostały zapłacone z góry.

WIELE podobnych krytycznych uwag pod adresem zarządu pralni w Białogardzie, można przeczytać w książce skarg i zażaleń, znajdującej się w filii pralni przy ul. 1 Maja w Koszalinie, jak również przy ul. Pawła Findera 34 w Słupsku, gdzie wystarczy zresztą spojrzeć na sam lokal, by wyrobić sobie zdanie o jego gospodarzach.

Niewielki, brudny, pokryty pajęczynami pokój. Miejscami odpada tynk. Na podłodze leży sterta kożuchów i watówek, czekających od lipca na czyszczenie.

Obok na podłodze, toboły bielizny pościelowej. Na wieszakach kilka par odzieży oczyszczonej, czeka na odbiór. Czeka już długo, bowiem klienci pralni przywykli do odwlekania terminów.

Nie tylko z terminowością jest tu źle. Zła jakość usług, zaginięcie lub zniszczenie garderoby, pranie na „raty", to jest czyszczenie osobno marynarki, a za dwa miesiące dopiero spodni, zamiana garderoby — to normalne zjawiska w pralniach podlegających zarządowi w Białogardzie. Wszelkie uwagi i reklamacje zarówno rozgoryczonych klientów jak i kierowniczki punktu Klary Gartold, spotykają się z upartym milczeniem zarządu.

Czyżby nie było rady na karygodne niedbalstwo i bałagan, panujący w zarządzie pralni w Białogardzie? Niewątpliwie jest, trzeba tylko, by odpowiednie czynniki Oddziału Przemysłu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Białogardzie, zainteresowały się tą sprawą bliżej.

* * *

W przeciwieństwie do filii pralni białogardzkiej przy ul. Pawła Findera, dobrze pracuje personel spółdzielczej pralni „Uniwersalna" przy ul. Niedziałkowskiego. Klienci tej pralni, zadowoleni są z usług i uprzejmości kierowniczki Ireny Gajdy oraz ekspedientki.

Lecz i ta pralnia ma swoje bolączki. Szczupłość pomieszczeń, a przede wszystkim pomieszczenia, w którym znajduje się gotowa do odbioru, oczyszczona odzież oraz brak odpowiedniej aparatury, spowodował, że nie przyjmuje się tam do czyszczenia na przykład futer, pelis, a termin czyszczenia jest bardzo długi.

* * *

STWIERDZILIŚMY, że mieszkańcy Słupska i Koszalina mają poważne kłopoty z praniem i czyszczeniem garderoby. Mała ilość pralń nie zaspokaja bowiem potrzeb. Problem ten można rozwiązać przez uruchomienie częściowo już urządzonej, nowej pralni spółdzielni „Uniwersalna" przy ulicy Niemcewicza 20 w Słupsku. Znajduje się tam nowoczesna aparatura sprowadzona z NRD, której zdolność produkcyjna może zaspokoić nie tylko potrzeby mieszkańców Słupska i Koszalina, lecz poprawić na tym odcinku sytuację całego województwa koszalińskiego.

Jedyną przeszkodą w realizacji planów nowej pralni, jest brak funduszy inwestycyjnych, potrzebnych do zainstalowania maszyn. Fundusze te powinny być przyznane w jak najkrótszym czasie przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy. Sprawą tą powinna zająć się WKPG.

(Knp.)

W odpowiedzi na apel CRZZ

Robotnicy Koszalińskich Zakładów Kruszyw Mineralnych realizują zobowiązania

W hali produkcyjnej Koszalińskich Zakładów Kruszyw Mineralnych wre praca.

Jan Paszewski stoi przy dużej tarczy szlifierskiej i przyciska rękoma ramki z umocowanymi płytkami. Co pewien czas rzuca kilka łopat piasku morskiego na obracający się stół, który przesuwa się na metalową tarczę i szlifuje płytki.

Paszewski zdejmuje ramkę z płytką i sprawdza powierzchnię. Dobra. Sprawne ręce wkładają następną płytkę. Paszewski spieszy się. Pragnie poważnie przekroczyć swą dzienną normę, aby również dzięki niemu zakłady wykonały plan roczny już 12 listopada. — Zobowiązanie takie podjął przecież w odpowiedzi na apel CRZZ.

Obok jego stoiska roboczego na jednym z filarów podtrzymujących strop hali, wisi tablica, na której wypisana jest ilość wyszlifowanych płytek. Czytamy: „Paszewski Jan, 20. X. br. 760 szt.". Norma przekroczona o 260 szt. Bywają dni, kiedy Paszewski szlifuje do 1 000 szt. dziennie.

— Chciałbym — mówi Paszewski — abyśmy jak najszybciej i jak najlepiej wykonali zobowiązania podjęte na apel CRZZ. Dlatego staram się przekraczać dzienną normę, staram się też, nie wypuszczać braków

SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

Na czoło jutrzejszych imprez sportowych, wysuwają się rozgrywki piłkarskie. Przedostatnia runda spotkań piłkarzy klasy A zapowiada się nadzwyczaj interesująco. Niedzielne mecze dadzą nam definitywną odpowiedź, kto zostanie mistrzem A klasy, a która z drużyn opuści jej szeregi.

Na pierwszy plan wybija się mecz (w Słupsku) dwóch drużyn pretendujących do zajęcia I miejsca — Kolejarza z LZS Grapice. Mecz ten będzie należał do bardzo emocjonujących.

Porażka drużyny grapickiej w Słupsku nie pozbawi jej pierwszej lokaty w tabeli, tym bardziej, że mecz tej drużyny z koszalińską Spartą został zweryfikowany na jej korzyść, zgodnie z wynikiem uzyskanym na boisku.

Do Drawska wyjeżdża Bałtyk Koszalin. Ewentualna porażka lub zwycięstwo nie ma wpływu na przesunięcie koszalinian w tabeli. W razie zwycięstwa Drawy, przy jednoczesnym niepowodzeniu Kolejarza Słupsk, wysunie się ona na drugą pozycję w tabeli.

Niemniej ciekawie zapowiadają się mecze drużyn walczących o utrzymanie się w klasie A. I tak: w Koszalinie Sparta gościć będzie swą imienniczkę ze Złotowa. Koszalinianie, aby zapewnić sobie byt, muszą spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść i wówczas przesuną się o jedno miejsce w górę. Jest to możliwe, bowiem Sparta Połczyn, która także broni się przed spadkiem, gra w Człuchowie z Budowlanymi i trudno będzie jej wywieźć stamtąd nawet jeden punkt.

W ostatnim meczu grają: Kolejarz Białogard — Kolejarz Szczecinek, Orzeł Wałcz — pauzuje, a słupski LZS zakończył już rozgrywki mistrzowskie.

Tak więc kibice piłkarscy nie będą narzekać na brak emocji w decydujących meczach klasy A. Po wynikach uzyskanych w tę niedzielę, będzie rozwiązana sprawa tytułu mistrzowskiego jak również wyjaśni się kwestia spadku drużyn do niższej klasy.

Z rozgrywek piłkarskich ujrzymy jutro w Koszalinie o godz. 12.30 na stadionie Sparty także interesujący mecz o Puchar Polski między III-ligową Spartą Szczecinek a WKS 138.

Jak wiemy, w spotkaniu półfinałowym drużyna szczecinecka pokonała zespół WKS 234 Koszalin (7:0), a półfinalista ze Słupska odniósł zdecydowane zwycięstwo nad liderem B klasy grupy „północ" — LZS Sławno w stosunku 9:1.

Spotkanie winno dostarczyć wiele emocji. Obydwie drużyny stać na to, aby pokazać grę na dobrym poziomie, godną finalistów Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim.

Przypominamy, że w ubiegłym roku Puchar Polski dostał się w ręce LZS Grapice. Kto zdobędzie go obecnie, dowiemy się już jutro.

Obok wymienionych spotkań, odbędą się mecze mistrzowskie w klasie B „południe". W jednym z poprzednich numerów opisywaliśmy sytuację w tej klasie, dzisiaj podamy tylko zestawienie par. Wygląda ono następująco:

Budowlani Złocieniec — Sparta Miastko, Sparta Krajenka — Włókniarz Złocieniec, LZS Czaplinek — Sparta Ib Szczecinek, LZS Kępice — LZS Barwice, Włókniarz Okonek — LZS Szczecinek, Gwardia Wałcz — Sparta Bytów, LZS Lotyń — pauzuje.

* * *

Do rozgrywek mistrzowskich przystąpili także koszykarze klasy A. Rozegrają oni pierwszą kolejkę spotkań już dzisiaj i w niedzielę.

W dniu dzisiejszym grają: Zryw Wałcz — Zryw Białogard, Sparta Wałcz — Kolejarz Białogard.

Jutro natomiast spotkają się: Zryw Wałcz — Kolejarz Białogard, Sparta Wałcz — Zryw Białogard, Zryw Warcino — Start Koszalin, Sparta Słupsk — LZS Świdwin, Budowlani Kołobrzeg — Zryw Koszalin.

* * *

W niedzielę pięściarze WKS 234 rozegrają spotkanie o mistrzostwo klasy A z Kolejarzem Darłowo. Mecz odbędzie się w sali przy ul. P. Findera.

(ano)

Poznań — Westfalia 13:7 w boksie

Międzyokręgowe spotkanie bokserskie Westfalia — Poznań, rozegrane w Bochum (Niemcy zach.), wywołało ogromne zainteresowanie. Drużyna Poznania została bardzo serdecznie przywitana i gorąco oklaskiwana przez szczelnie wypełnioną widownię.

Zwyciężyli Polacy 13:7 po walkach bardzo zaciętych, które stały na dobrym poziomie. Najlepszy pojedynek stoczyli zawodnicy wagi muszej Litke (Poznań) i Schappe. Wygrał bardziej agresywny i lepiej wyszkolony technicznie zawodnik polski. Dobrze walczył Piński, który uzyskał tak ważącą przewagę w II rundzie, że sekundant niemiecki poddał swego zawodnika. Słowa uznania należą się Pietroniowi, który stoczył dobry pojedynek ze startującym w wadze ciężkiej mistrzem Europy wagi półciężkiej Schoeppnerem, przegrywając jedynie na punkty.

Wyniki: Litke wygrał z Schappe, Woźniak zremisował z Harbecke, Brychlik pokonał Johannpetera II, Gościniak przegrał z Johannpeterem I, Pińskiemu poddał się w II rundzie Wassermann, Ponanta wygrał z Freiheitem, Żmijewski pokonał Klenasta, Piórkowski przegrał z Petersem, Grzelak wygrał z Plischke i Pietroń został pokonany przez Schoeppnera.

I liga piłkarska

Zaległe spotkania piłkarskie przyniosły następujące wyniki: Ruch Chorzów — Polonia Bytom 1:1 (0:0), Gwardia Bydgoszcz — Gwardia Warszawa 0:1 (0:1).

Trzech Polaków półfinalistami mistrzostw świata

Szabliści polscy odnieśli na mistrzostwach świata w Rzymie duży sukces w indywidualnym turnieju szabli. Zabłocki, Kuszewski i Pawłowski zakwalifikowali się do półfinałów, w których obok Polaków walczyć będą: Comini, Narduzzi, Ferrari, Dare, Nostini i Montorsi — Włochy, Karpati, Gerevics, Hamori, Kerestes i Palocs — Węgry oraz Lefevre — Francja i Kuzniecow — ZSRR.

Szczególnie ciężką drogę do półfinałów miał Kuszewski. W jego grupie startowali tacy zawodnicy jak Kerestes (Węgry), Ferrari (Włochy) i inni. Polak walczył jednak bardzo ambitnie i mimo dużego wyczerpania zawodami, odniósł 3 zwycięstwa kwalifikując się do półfinału. Pawłowski, który w turnieju drużynowym walczył raczej słabo — wyraźnie wraca do swojej mistrzowskiej formy. Był on pierwszym z Polaków, który zakwalifikował się do półfinału. Należy zaznaczyć, że najlepszym zawodnikiem walk ćwierćfinałowych był Węgier Karpati, który poniósł tylko jedną porażkę z Zabłockim.

W zespole polskim najsłabszym zawodnikiem był Twardokens. Wygrał on zaledwie jedną walkę. Dobrze walczyli, mimo porażek, Suski i Pawlas.

W turnieju indywidualnym szabli startowało ogółem 75 zawodników, reprezentujących 16 państw. Szabliści polscy, kwalifikując się do półfinałów, dowiedli, że nadal należą do najlepszych na świecie.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR

Bałtycki Teatr Dramatyczny wystawia dziś i jutro w sali WDK w Koszalinie sztukę Moliera pt. „Chory z urojenia". Początek przedstawienia o godz. 19.30. Przedprzedaż biletów w „Orbisie" od godz. 9 do 17 oraz w kasie teatru.

KINO

KOSZALIN. „Nowa Huta" — Konwój doktora M.; seanse o godzinie 16, 18 i 20. WDK — Mistrz świata. „Młoda Gwardia" — Na bezludnej wyspie. SŁUPSK — „Polonia" — Piękności nocy. „1 Maj" — Sól ziemi. BIAŁOGARD — Skąd my się znamy. SZCZECINEK — Kariera. WAŁCZ — Jutro będzie za późno. USTKA — Opowieść atlantycka. SŁAWNO — Godziny nadziei. DARŁOWO — Urok szatana. KOŁOBRZEG — Głos przeznaczenia. BYTÓW — Dzień bez kłamstwa. MIASTKO — Pokolenie. CZŁUCHÓW — Okrutne morze. ZŁOTÓW — Wróg publiczny Nr 1. JASTROWIE — Konik polny. ŚWIDWIN — Upiór na sprzedaż. DRAWSKO — Romeo i Julia. ZŁOCIENIEC — Maciovia. CZAPLINEK — Fort Eureka.

RADIO

PROGRAM I

na dzień 23 bm. (niedziela)

Program dnia 5.53, 10.50. Wiad.: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00. 6.05 Muzyka na dzień dobry. 6.30 Kalendarz radiowy. 7.15 Przegląd prasy. 7.30 Sportowcy wiejscy na start. 8.00 Wieś tańczy i śpiewa. 8.15 Muzyka rozr. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpowiedzi Fali 49. 9.12 Muzyka baletowa. 10.00 „Pan Tadeusz". 10.20 Koncert solistów. 10.57 Koncert życzeń. 13.00 Skrzynka ogólna PR. 13.10 Powstanie pierwotnych istot żywych — pog. 13.25 Transmisja z międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — Jugosławia. 14.30 Audycja dla wsi. 15.00 Na fali humoru i satyry. 15.30 Piosenki radzieckie. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Chłopcy z Placu Broni" — słuch. 17.20 Dla każdego coś miłego. 18.30 Teatr Młodego Słuchacza. 19.30 Na pięciolinii. 20.25 Muzyka tan. 21.15 „Wesoły kramik". 21.30 „Słynni wirtuozi" — Alfred Campoli — skrzypce. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Muzyka taneczna.

Dziś należy spodziewać się zachmurzenia, a nawet miejscowych przelotnych opadów. Nie będzie zbyt zimno, gdyż temperatura w ciągu dnia dojdzie do 13 stopni C. Wiatry zmienne z kierunku południowo - wschodniego wiać będą z szybkością 3—7 metrów na sekundę.

Dr Stasch Zbigniew

Dr STASCH Zbigniew, specjalista w chorobach serca, przyjmuje obecnie — Poznań, Podkomorska 12 (tramw. 3, 6, 13 Pogodno) od 17—19 (prócz soboty). P-287-1

Wielki wieczór tańca, pieśni i poezji w Białogardzie

„Wielki Wieczór Tańca, Pieśni i Poezji" w wykonaniu Barbary Bittnerówny, Antoniny Kaweckiej i innych znanych artystów, który cieszył się ogromnym powodzeniem wśród koszalińskiej publiczności, odbędzie się również w Białogardzie w dniu dzisiejszym tj. 22 bm. o godz. 20.

KRONIKA SĄDOWA

Złodziej i »niemy« świadek

Przed Sądem Powiatowym w Człuchowie, odbyła się ostatnio rozprawa przeciwko Henrykowi Kujawskiemu, oskarżonemu o dokonanie włamania i kradzieży.

Oskarżony w nocy z 15 na 16 lipca dokonał w Rudowie, pow. Człuchów, włamania do nadleśnictwa. Kujawski skradł stamtąd kasetkę z sumą ponad 53 tys. zł, oraz dwie pary butów gumowych.

W toku rozprawy okazało się, że świadkiem kradzieży był Horst Konicer, który w zamian za utrzymanie w tajemnicy nazwiska sprawcy, otrzymał od Kujawskiego 5 tys. zł.

Oskarżony przyznał się do popełnionego przestępstwa.

Sąd Powiatowy w Człuchowie skazał Henryka Kujawskiego na karę 5 lat więzienia, a Horsta Konicera na karę 2 lat więzienia.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434, 435, Redaktor Naczelny — 714, Sekretarz Redakcji — 811, Dział Ekonomiczno-Partyjny — 24-95, Dział Rolny — 38-10, Dział Terenowy i Informacji — 24-95, Dział Korespondentów, Listów i Interwencji — 32-30, Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 12. Sekretarz Redakcji w godzinach 13 — 14. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 2696. — Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-56, 22-91, Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 22-91. Biuro czynne od 8 do 15, w soboty do 14. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch", ul. Armii Czerwonej 32, tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wysokości 5 zł przyjmują urzędy pocztowe. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 10/20, ppg, format, 70 g kl. VII form. 82 x 86 cm. C-6-276. Nr zam. 252.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota, 22 i niedziela 23 października 1955 roku Nr 41 (144)

JUBILEUSZ nauczycieli-związkowców

PIĘĆDZIESIĄT lat temu, w okresie gorących, rewolucyjnych dni 1905 roku powstawały pierwsze zawodowe organizacje nauczycielskie. Jubileusz 50-lecia Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego przywodzi dziś na myśl strajki szkolne, walkę z caratem o wolność polityczną, o prawo nauczania w ojczystym języku. W jubileuszowych dniach przypominamy sobie trudne lata dwudziestolecia i podsumowujemy wspaniały dorobek gorącego okresu ostatnich dziesięciu lat.

Dziesięć lat — to niewiele, jeżeli za podstawę weźmiemy miarę czasu. Jakże inaczej widzimy ten sam okres mierzony osiągnięciami naszego narodu. W tym dziele przekształcającym oblicze naszego kraju bierze czynny udział nauczyciel Polski Ludowej.

Nauczyciele byli wśród pierwszych pionierów na Ziemi Koszalińskiej w 1945 r. W kilku, najwyżej kilkunastu, w każdym powiecie organizowali od podstaw szkolnictwo, zawsze ofiarni, pełni zapału. W tym trudnym okresie przyszła im z pomocą związkowa organizacja nauczycielska.

Wśród pionierów-nauczycieli znaleźli się starzy, doświadczeni działacze związkowi, którzy w poszczególnych powiatach zaczęli organizować oddziały powiatowe ZNP. W Koszalinie niezwykle ofiarnie pracowali: Maria Smulikowska, Jan Mach, Mikołaj Praczuk, Julian Turketti, Maria Wasilewska, Michał Wieruszewski i inni. W Miastku specjalne zasługi położył obecny kierownik szkoły podstawowej Michał Płata przy współudziale Izydora Jabłońskiego i Stanisława Kaczmarka. Podobnie było w innych powiatach.

Aktyw związkowy potrafił skupić wokół siebie kolektyw, z którym wyszedł naprzeciw masom nauczycielskim, by podjąć walkę o ideową postawę nauczyciela i podnoszenie wyników nauczania w szkołach. Trud ten nie poszedł na marne. Dziś, tysiące nauczycieli naszego województwa wychowuje około 100 tysięcy młodzieży na budowniczych socjalistycznej Polski.

W minionym 10-leciu ZZNP podjął szeroką akcję szkolenia ideologicznego nauczycieli. Nie ma dzisiaj w naszym okręgu nauczyciela bez egzaminu państwowego z tego zakresu. W chwili obecnej, w kilkuset zespołach samokształcenia ideologicznego nauczyciele podnoszą swój poziom polityczny.

Obok tej pracy, ZZNP troszczy się o sprawy bytowe nauczyciela, o jego zdrowie. Corocznie z wczasów wypoczynkowych korzysta przeciętnie w woj. koszalińskim 408 nauczycieli, a z wczasów leczniczych i sanatoriów — 109 członków ZZNP.

W ostatnich latach Zarząd Okręgu zorganizował w Słupsku, Szczecinku i Złotowie kluby nauczycielskie, które rozwijają ożywioną działalność kulturalną. Dziesiątki szkolnych zespołów artystycznych, które szczególnie w tym roku wykazały duży poziom artystyczny — oto nasz dorobek na odcinku kulturalnym.

Szczególną opieką Związku muszą być otoczeni młodzi nauczyciele, z których wielu napotyka na poważne trudności w pracy zawodowej. W przezwyciężeniu tych trudności pomogą im niewątpliwie utworzone ostatnio komisje szkolno-pedagogiczne przy Zarządzie Okręgu i zarządach powiatowych.

Wiele nowych, ciekawych form pracy związkowej przyniosą nam obrady V Krajowego Zjazdu. Do tego zjazdu przygotowywaliśmy się szczególnie starannie. Zebrania związkowe, poświęcone omówieniu przygotowań do obchodu tego nauczycielskiego jubileuszu, odbyły się we wszystkich ogniwach związkowych zarówno na wsi jak i w mieście. Nauczyciele-związkowcy podejmowali liczne zobowiązania, które ożywiły pracę związkową i przysporzyły szkołom pomocy naukowych. Szczególnie cenne są zobowiązania idące w kierunku bezpośredniej pracy nauczyciela w środowisku wiejskim, przede wszystkim bezpośrednia ich pomoc w ożywieniu pracy kulturalnej w świetlicach.

Na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wybrano delegatów, którzy na V Krajowym Zjeździe Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego będą reprezentowali nasz okręg. Są to przodujący nauczyciele, znani działacze związkowi i społeczni: Edward Chmielewski i Stanisław Matysiakiewicz z Koszalina, Jan Gapa i Stanisław Piątek z pow. złotowskiego, Władysław Markiewicz, Maria Trzeciakowa, Stefania Cuprynowa i inni.

Złożone na ręce delegatów postulaty i wnioski zostaną przedłożone przez nich na zjeździe. Po zakończeniu zjazdu w listopadzie zostaną zorganizowane w ośmiu powiatach naszego województwa wystawy 50-lecia ZZNP, na których zobrazowany zostanie dorobek nauczycieli w szkolnictwie i pracy związkowej, jaki osiągnęliśmy w ostatnich owocnych dziesięciu latach. Najlepsze eksponaty wystaw powiatowych znajdą się na wystawie wojewódzkiej, którą otworzymy w Koszalinie, w grudniu bieżącego roku.

W te dni chcemy zapoznać nasze społeczeństwo z postępowymi tradycjami i dorobkiem ZZNP, pokazać osiągnięcia naszego szkolnictwa, aby przez to jeszcze szerzej zainteresować społeczeństwo problemami wychowania młodego pokolenia.

WŁADYSŁAW SZULC
przewodniczący ZO ZZNP w Koszalinie

Delegaci na V Zjazd ZZNP

Zofia Czajkowa

Wśród nazwisk delegatów na V Krajowy Zjazd ZZNP jest i jej nazwisko: Zofia Czajkowa, kierowniczka szkoły podstawowej w Mścicach. Pochodzi z rodziny, w której zawód nauczyciela przechodzi od paru pokoleń z ojca na dzieci. Jej dziadek i ojciec byli nauczycielami. Ona sama uczy od roku 1929.

— Porównanie między pracą nauczyciela dawniej i dziś? I jak tu porównywać? — Zofię Czajkową zaskakuje pytanie. Pamięta czteroklasowe wiejskie szkółki, mieszczące się w dwu, trzyizbowych, napoły zrujnowanych chatach, szkółki, które prowadzili oboje z ojcem.

— Mogę jedynie żałować, że ojciec nie mógł pracować w warunkach, jakie ja mam dzisiaj — dodaje.

Dziesięć lat już minęło od dnia, kiedy Zofia Czajkowa przybyła do Mścic. W województwie koszalińskim rodziła się dopiero władza ludowa. Początki były skromne: budynek szkolny, siedmioro dzieci, kilka starych podręczników i biblioteka złożona z sześciu książek. W miarę lat wzrastał dorobek szkoły. Dziś już ponad sto dzieci zasiada codziennie w ławkach, z biblioteki szkolnej, zaopatrzonej w 900 tomów, wędrują książki do rąk małych mieszkańców Mścic i otwierają im szerzej świat.

Z dumą opowiada Zofia Czajkowa o dziesięciu latach swojej pracy wychowawczej i organizacyjnej. Z miłością mówią o niej mieszkańcy Mścic. Nauczyciele-związkowcy wybrali ją delegatem na V Zjazd ZZNP. Zasłużyła na to długoletnią, ofiarną pracą w szkolnictwie, aktywnością w związku.

Stanisław Matysiakiewicz

Starszy, siwiejący mężczyzna opowiada o swym życiu.

— Urodziłem się w roku 1901 w Stryju na Ukrainie. Ojciec mój był robotnikiem, a ja uparłem się i ukończyłem uniwersytet we Lwowie.

Nie, Stanisław Matysiakiewicz stypendium nie otrzymywał. Żadnej pomocy. W Polsce lat dwudziestych, młody człowiek, który chciał się kształcić, a nie posiadał zamożnych rodziców, sam troszczył się o środki do życia i nauki.

— Studiowałem o własnych siłach — wspomina — pomagała mi siostra. Na wykłady dojeżdżałem codziennie kilkadziesiąt kilometrów ze Stryja do Lwowa. Jeżeli was to interesuje, powiem, że jeździłem przeważnie „na gapę". Po prostu nie miałem pieniędzy na pociąg — wyjaśnia z żartobliwym uśmiechem zaprawionym goryczą.

— Nauczycielem jestem od roku 1925. Przed wojną, żeby mieć prawo do pracy w szkolnictwie, odbywało się bezpłatną 2-letnią praktykę. Była to zmora młodych pedagogów — wszystkie obowiązki, żadnych praw. Potem było już nieco lżej. Uczyłem w prywatnym gimnazjum w Radziejowie. Od roku 1930 rozpocząłem czynną działalność w ZNP.

— Wojna oderwała mnie od szkoły. Do pracy w zawodzie wróciłem dopiero po wyzwoleniu. Objąłem kierownictwo Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Obornikach Wielkopolskich. Jest to małe miasteczko położone kilkanaście kilometrów od Poznania...

Stanisław Matysiakiewicz opowiada dalej. Mówi o trudnych powojennych miesiącach pełnych żmudnej pracy.

— Później kierowałem Państwowym Gimnazjum i Liceum dla Pracujących w Obornikach Wielkopolskich. Była to szkoła, w której kształcili się głównie funkcjonariusze państwowi. Liceum Korespondencyjnym w Koszalinie kieruję od ubiegłego roku. Nie jest to praca łatwa, jak niełatwa jest praca każdego nauczyciela-wychowawcy.

Stanisław Matysiakiewicz, zasłużony pedagog, przepracował 30 lat w swym zawodzie. Na wiosnę bieżącego roku odznaczony został Medalem 10-lecia.

• • •

Jest u nas wielu skromnych, zasłużonych nauczycieli. Rezultatów ich wysiłku, nie można odmierzyć w tonach czy sztukach. Do takich ofiarnych pracowników oświaty, wychowujących nowe pokolenie obywateli, należy Stanisław Matysiakiewicz — członek partii. Ten długoletni działacz związkowy, będzie reprezentował nauczycielstwo koszalińskie na V Zjeździe ZZNP.

Strajk szkolny w okresie Rewolucji 1905 r.

Prof. MICHAŁ SZULKIN
członek Komitetu
Nauk Pedagogicznych PAN

V Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego odbywa się w 50 rocznicę powstania pierwszej organizacji związkowej nauczycieli, w 10 rocznicę powstania ZZNP. Warto z tej okazji przypomnieć rewolucyjne wydarzenia 1905 roku, w których nauczyciele i młodzież polska zapisali niejedną chlubną kartę.

REWOLUCJA 1905 roku, która tak potężną falą walki o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu polskiego ogarnęła ziemie polskie, objęła swym wpływem niemal całą młodzież polską na wyższych uczelniach, w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich, w szkolnictwie rzemieślniczym i elementarnym.

„Oto twierdza samowładztwa, w której murach dusiło się społeczeństwo, chwieje się pod naporem ludu — głosiła odezwa Związku Młodzieży Socjalistycznej z dnia 27 stycznia 1905 roku. — **I my, młodzież szkolna, powinniśmy się upomnieć o swe prawa. Szkoła mało a nawet nic nam nie daje z prawdziwej wiedzy... Tylko zasadnicza zmiana systemu szkolnego może nas wyprowadzić z tej dusznej atmosfery...**"

Strajk szkolny rozpoczął się 28 stycznia 1905 roku w Warszawie, nazajutrz po strajku powszechnym proletariatu warszawskiego, obejmując wyższe uczelnie i niektóre szkoły średnie (pierwsza podjęła hasło strajku młodzież polska uczęszczająca do warszawskiej szkoły realnej).

Strajk szybko przerzucił się na prowincję. Ogarnął on młodzież robotniczą, uczęszczającą do szkół miejskich i rzemieślniczych oraz młodzież chłopską na wsi, zespalając w walce o postępową szkołę w języku ojczystym młodzież polską, rosyjską, żydowską i litewską. Przy poszczególnych szkołach powstawały, na wzór organizacji robotniczych, miejscowe komitety strajkowe, z których każdy delegował po dwóch przedstawicieli do Koła Delegatów.

Koło Delegatów opracowało i ogłosiło w lutym 1905 roku rezolucję młodzieży, w której żądano wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego i administracyjnego, do szkolnictwa wszystkich stopni, zniesienia systemu policyjnego w szkołach, kontroli społeczeństwa nad szkolnictwem, zniesienia wszelkich ograniczeń wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży, zniesienia w szkole prawnych różnic między płciami, prawa młodzieży do stowarzyszania się.

„Każdy naród — stwierdza rezolucja — **ma prawo do posiadania takiej szkoły, która by odpowiadała jego narodowym, kulturalnym i moralnym potrzebom".**

Uczniowie szkół rzemieślniczych wysuwali żądania polityczne i domagali się wyższego poziomu nauczania; w odezwach strajkowych tej młodzieży uderza bojowy nastrój. W materiałach archiwalnych zachowała się odręczna odezwa, znaleziona na korytarzu lubelskiej szkoły rzemieślniczo-niedzielnej, która głosi: **„Rzućcie szkołę w tej chwili, rzucajcie książki z hałasem, niech wiedzą, co to jest strajk. Bracia! Wychodźcie i mówcie wszystkim dalej! Niech żyje socjalizm!"**

W strajku szkolnym brali aktywny udział postępowi uczniowie — Rosjanie, wyrażający w ten sposób swe sympatie dla ruchu rewolucyjnego. Strajkująca młodzież szkolna w Kaliszu kolportowała odezwę głoszącą: **„Cała młodzież szkół średnich bez różnicy narodowości powinna wystąpić przeciw uciskającemu systemowi obecnej szkoły. Najlepszy okres naszego życia — młodość, którą poświęciliśmy na wykształcenie, mija bezbarwnie... otrzymaliśmy nędzne okruchy wykształcenia".** Wśród podpisów uczniów gimnazjum w Kaliszu, którzy złożyli ową petycję, znalazły się podpisy uczniów-Rosjan (Żiżilenko, Ostrowiew, Kańkowskij). W strajku w gimnazjum męskim w Piotrkowie brała udział postępowa młodzież rosyjska. Do komitetu zaś strajkowego uczniów tego gimnazjum należał uczeń-Rosjanin, nazwiskiem Kosienko. W powielonej na hektografie odezwie strajkującej młodzieży polskiej w Łomży do kolegów-Rosjan czytamy: **„Uznając nasze prawa i występując solidarnie z nami, wyście przeszli do szeregów tych warstw swego społeczeństwa, które walczą o prawa ludzkie nie tylko dla swego narodu".**

Strajkująca młodzież gimnazjum męskiego w Chełmie, wśród której byli uczniowie narodowości polskiej, rosyjskiej i żydowskiej, wysunęła następujące radykalne żądania: 1. Urzeczywistnienia zasad związku między szkołą a społeczeństwem przez dopuszczenie rodziców do rady pedagogicznej. 2. Rozszerzenia kompetencji rady pedagogicznej, pozostawiając jej prawo wyboru dyrektora gimnazjum. 3. Zniesienia systemu stopni, wnoszącego do środowiska uczniowskiego uczucie zawiści. 4. Zniesienia internatu. 5. Zezwolenia uczniom na zakładanie koleżeńskich kółek samokształceniowych. 6. Przyznania uczniom prawa urządzania wieczorków i 7. Zniesienia obowiązku uczęszczania do świątyń religijnych.

Raporty i doniesienia policyjne, przechowane w archiwach państwowych, wskazują na masowy charakter walki o szkołę polską oraz ścisłe powiązanie strajku młodzieży szkolnej z przybierającym na sile ruchem robotniczym. Gubernator warszawski w raporcie z dn. 22 stycznia 1905 r. donosił: **„Występujący obecnie z**

(Dokończenie na 2 str.)

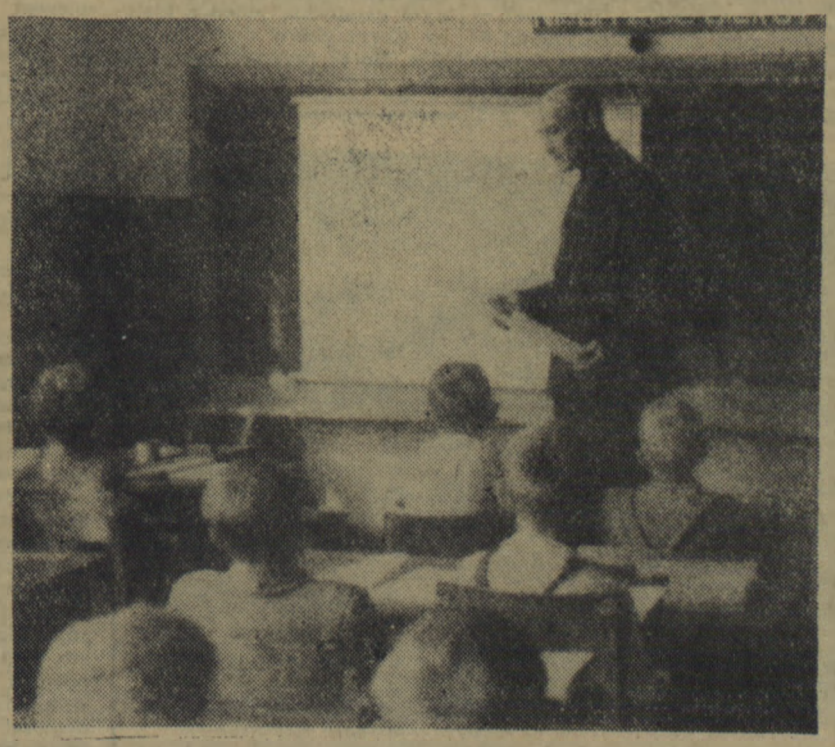

W licznych szkołach pow. złotowskiego i bytowskiego pracują zasłużeni, długoletni nauczyciele, którzy w najtrudniejszym okresie, w latach terroru hitlerowskiego, uczyli ludność rodzimą ojczystego języka i miłości do Polski. Znane są wszystkim nazwiska nauczycieli - działaczy: Leona Horsta, Sylwestra Piątka i innych, którzy krzewili polskość na tych ziemiach.

Na zdjęciu: kierownik szkoły w Starej Świętej (pow. Złotów) Władysław Maćkowicz podczas zajęć lekcyjnych. W roku bieżącym obchodzi on jubileusz 40-lecia pracy nauczycielskiej

Znad Morza Czarnego (I)

Zamiast pocztówki z palmą

Główna arteria czarnomorskich uzdrowisk. To plaża. Piękna choć kamienista.

ZUJEMY się wytrawnymi wygami podróży. I to jakiej! Żyjemy według czasu moskiewskiego, już nawet oparliśmy się początkowemu nawykowi obliczania, która to teraz godzina w Warszawie. Przestaliśmy też czytać wszystkie szyldy i tabliczki z nazwami ulic, jak robiliśmy to jeszcze w Brześciu.

A jednak wyłaniający się z atramentowej ciemności wieczoru „Piotr Wielki" robi na wszystkich wrażenie. Stoimy na molo w Odessie i czekamy właśnie na niego.

„Piotr Wielki" ma już gości. Są nimi turyści czescy i bułgarscy. Dość jednak na nim miejsca jeszcze i dla nas — dla 140-osobowej grupy polskich uczestników pierwszej wycieczki do Związku Radzieckiego, organizowanej na zasadzie wymiany przez polski „Orbis" i radziecki „Intourist". W hallu na statku wisi olbrzymia ścienna mapa. Gruba, wyraźna linia wyznacza szlak naszej wycieczki: Odessa — Jałta — Suchumi — Batumi — Soczi. Morze Czarne, na mapie tak jak i w rzeczywistości jest błękitne, tym błękitniejsze, że okolone żółto-pomarańczowym (to już tylko na mapie) pasmem gór. Żyją one tu z morzem za pan brat, schodzą do samej wody, ginąc w niej, by znów już w pewnej odległości od brzegu ciekawie wystawić nad powierzchnię morza ogładzony przez fale szczyt.

Wszystko zapowiada się dobrze. Tylko kapitan statku wróży sztormową pogodę i radzi zażyć tabletki przeciw chorobie morskiej.

Statek odpływa o czwartej rano. Może lepiej nie kłaść się spać i poczekać na odjazd?

WRAŻENIA, WRAŻENIA...

Pytamy się nawzajem i nas tają mieszkańcy zwiedzanych miejscowości, kuracjusze i wycieczkowicze o pierwsze czarnomorskie wrażenia. Piszemy o nich w listach i kartkach pocztowych (koniecznie z palmami) do rodzin i przyjaciół. Ale tu już nie można mówić — my. Tu trzeba koniecznie tylko o sobie.

Po pierwszych wrażeniach przyszły dalsze. Piętrzą się i nawarstwiają, trudno już o zachowanie kolejności. Każdy mówi o sobie. Czy byliście nocą na brzegu morza w Batumi? Teraz jest ono naprawdę czarne. Czarne jest także niebo. Łączą się gdzieś daleko, tak daleko, że z brzegu i o tej porze niesposób już dojrzeć. Srebrzą się tylko karbki fal, spokojnych dziś i ospałych. Tak spokojnych, że nie słychać nawet ich szumu, tylko cichy chrzęst osuwających się pod ich dotknięciem kamieni. Osuwają się łatwo — są przecież zupełnie okrągłe. Za plecami mamy światła miasta. Dużo ich i tak dziwnie mrugają. To przesuwające się od morza fale ciepłego powietrza wywołują wrażenie drgania. A tam z boku, na morzu, rytmicznie pojawiający się błysk — to latarnia portowa. Jest bardzo ciepło, nawet parno (a w Warszawie podobno tylko 5 stopni). W takie noce nie chce się spać.

Wrażenia bywają różne. Jedna z naszych współtowarzyszek twierdzi np. uparcie, że najsilniejsze wrażenie nie tylko na wycieczce, ale w ogóle w całym dotychczasowym życiu zrobiła na niej wycieczka do Arteku, pięknej miejscowości położonej w górze od Jałty. A ściślej, sama podróż do Arteku.

O takich drogach zwykło się mówić, że wiją się wśród gór. Zawrotne wiraże i skręty są na niej jednak tak częste i gwałtowne, że słowo „wije się" wypada tu stanowczo zbyt łagodnie. Próbowaliśmy znaleźć lepsze, właściwsze, ale bezskutecznie. — Pnie się? — też zbyt sielankowo jak na emocje jakich ta droga dostarcza pasażerom dużego, małozwrotnego autobusu, prowadzonego z iście kawalerską fantazją przez kierowcę. Przy każdym zakręcie, co wrażliwsi podróżni są przekonani, że teraz to już na pewno prosto w przepaść. A tych zakrętów jest co niemiara. Sprawca naszych cierpień — kierowca — życzliwie radzi zamknąć oczy i głośno śpiewać, to podobno świetnie pomaga. Głośno śpiewać, owszem, można. Ale jak zamknąć oczy, gdy za oknami takie widoki! Ostatecznie drogą do Arteku nie jeździ się codziennie.

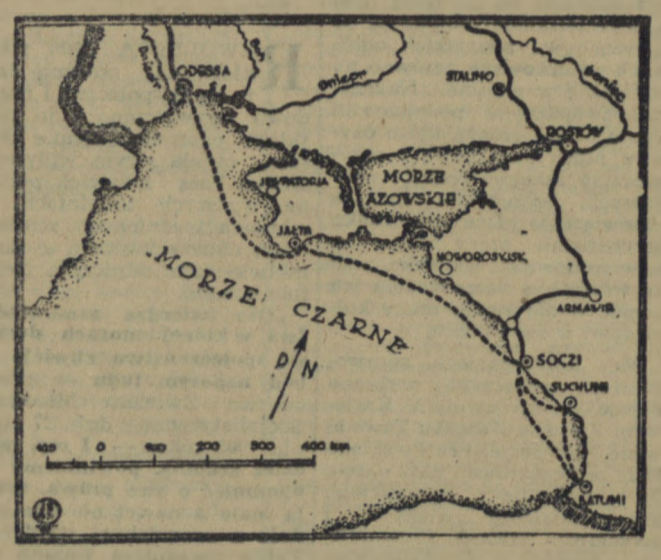

A oto szlak naszej wycieczki

LEGENDY ŻYJĄ W SKAŁACH

Nierealne wprost piękno przyrody czarnomorskiej ożywia i wzbogaca jeszcze fantazja zamieszkującego tu ludu. Legendy, związane z najpiękniejszymi zakątkami gór i morza, dodają im jeszcze jakiegoś romantycznego uroku.

W Arteku, do którego jedzie się z tyloma emocjami, kąpie się w morzu opiewana przez Mickiewicza skała Ajudah. Nazwa Ajudah nie jest tu jednak ogólnie przyjęta. Góra nazywa się Niedźwiedziem, a dwie mniejsze skały, wyłaniające się opodal z morza — to dwa małe niedźwiadki.

Kiedyś, bardzo dawno temu, wędrowała przez ten kraj niedźwiedzica z dwojgiem małych niedźwiedziąt. Zmęczone niedźwiadki odczuwały pragnienie. Troskliwa mama zaprowadziła je więc do morza. Małe piły łapczywie, pluskały się i w ogóle dokazywały po niedźwiedziemu. Zakłóciło to spokój staremu i zgryźliwemu czarownikowi, władającemu tą częścią wybrzeża. Rzucił wtedy czary na niedźwiedzią rodzinę — zaklął wszystkich troje w przybrzeżne skały. Do dziś je można oglądać.

Jadąc w górę od Soczi do jeziora Rica, zatrzymujemy się po drodze przy niewielkim, malowniczo wśród skał położonym Jeziorze Błękitnym.

Tylko niewtajemniczonym może się ono wydać podobnym do innych górskich jezior. Za to wtajemniczeni wiedzą, że jest ono zupełnie, ale to zupełnie wyjątkowe. Woda Jeziora Błękitnego ma właściwości odmładzające. Wystarczy raz się w niej umyć, by stracić parę lat. Myjemy się więc zawzięcie, kto by przepuścił taką okazję! Woda bardzo chłodna, dno kamieniste. Blisko brzegu z wody wystają pękate butelki z młodym, czerwonym winem, sprzedawanym tu na szklanki amatorom kąpieli i młodości. Wino jest cierpko-kwaśne, ale to nic, podobno wypite do spółki z miłym sercem, działa dużo skuteczniej od staropolskiego lubczyku.

B. DROZDZ

Strajk szkolny w okresie Rewolucji 1905 r.

(Dokończenie z 1 str.)

tak niezwykła siła ruch robotniczy... ogarnął nawet dzieci — uczniów szkolnych".

Strajkująca młodzież szkolna brała czynny udział w demonstracjach i pochodach robotniczych. Wśród aresztowanych uczestników pochodów rewolucyjnych było dużo młodzieży szkolnej. „Dużą manifestacji pierwszomajowych — czytamy w raporcie władz policyjnych z demonstracji pierwszomajowych 1905 r. w Płocku — byli studenci, gimnazjaliści i gimnazjalistki, którzy kierowali tłumem".

Na wsi chłopi oraz dzieci domagały się natychmiastowego wprowadzenia nauczania w języku polskim oraz zmiany programu szkolnego. Sprawozdania policyjne donosiły o dzieciach chłopskich, które opuszczały szkołę wiejską ze śpiewem pieśni rewolucyjnych i wywieszonymi na laskach czerwonymi chusteczkami.

Na jesieni 1905 r., kiedy wypadki rewolucyjne doprowadziły do stanu powszechnego wrzenia, strajk szkolny wszedł w nowy okres walki o szkołę polską. W walce tej odegrało dużą rolę postępowe nauczycielstwo polskie, które na licznych zjazdach m. in. w Pilaszkowie w dniu 1 października 1905 r., uchwaliło wprowadzenie nauczania w języku polskim.

Żądania strajkującej młodzieży szkolnej zostały z całą siłą poparte przez rewolucyjny ruch robotniczy. Strajkujący robotnicy fabryki maszyn w Niwce (w ówczesnej gubernii piotrkowskiej), wśród żądań politycznych i ekonomicznych, wysunęli hasło: „Żądamy utworzenia szkoły z programem naukowym co najmniej 4-klasowym, w której by język wykładowy był polski... z dostarczeniem materiałów szkolnych dla uczących się, z obowiązkowym nauczaniem dzieci".

Na łamach postępowego czasopisma, pisano: „Młodzieży, pozostawionej naraz bez szkół, zaczęto tak się bać, jak robotników, wyrzuconych na bruk z fabryk zamkniętych. Nigdy nie widzieliśmy takiego zapału, takiej chciwości światła wśród młodzieży naszej, jak w chwili obecnej i nigdy ona nie brała się z taką gorączką do zdobywania wiedzy". („Kultura" 1907. Zeszyt 2. Str. 134—135).

Stwierdzono też, że „dla rozwiązania sprawy szkolnej, zarówno co do przeobrażeń szkoły — policyjnej instytucji „oświecenia" dla wybranych, na wolną uczelnię dla wszystkich, jak i co do nadania jej niezbędnego charakteru narodowego, należy przede wszystkim rozwiązać kwestię życia lub śmierci dla społeczeństwa polskiego; kwestię wyzwolenia go spod władzy despotycznej".

Dzieje strajku szkolnego 1905 r. zawierają wiele przykładów bohaterskiego zrywu i poświęcenia w walce o postępową szkołę polską. Wspaniały był poziew walki młodzieży polskiej przed 50 laty; do tej bogatej spuścizny strajku szkolnego nawiązujemy dziś, kiedy urzeczywistnione zostały te marzenia i żądania, o które przed pół wiekiem podjęła walkę młodzież polska w okresie wznoszącej się fali rewolucji 1905 r.

Na szlaku «Błękitnego krzyża»

JEDYNY środek farmaceutyczny: jodyna. Jedyny instrument chirurgiczny: nóż. Jedyne oświetlenie: ogryzek świeczki. W takich warunkach doktor Juraj przystępuje do amputacji odmrożonych palców u nóg radzieckiego partyzanta w wysokogórskim szałasie, w polu obstrzału hitlerowskich patroli. Z ust partyzanta wyrywa się jęk, ale od razu przeobraża się w śpiew, chłopak nuci podczas operacji, która budzi dreszcz zgrozy i lęku w sercach jego zahartowanych towarzyszy...

Bohaterem „Błękitnego krzyża" jest właśnie ten okaleczony, bezwładny niemal chłopak. Bezwładny, ale nie bezradny, najsilniejszy bodaj ze wszystkich, o niezachwianej odwadze i nieugaszonym uśmiechu, jeden z tysięcy Korczaginów naszych czasów. Bo to przecież jego przykład pomógł wytrwać ciężko rannym partyzantom w śnieżnej pustyni Tatr, jego przykład kazał w tę śnieżną pustynię wyruszyć garstce górali na pomoc.

Bohaterstwo dnia powszedniego, bohaterstwo, do którego są zdolne tysiące ludzi, siła charakteru i woli prostego człowieka — oto główny motyw twórczości Andrzeja Munka, reżysera filmu dokumentalnego. Taki był temat jego filmu „Kolejarskie słowo", potem zrealizowanego wspólnie z reżyserem Lesiewiczem filmu — „Gwiazdy muszą płonąć". „Niedzielny poranek" Munka był ciepłym, serdecznym uśmiechem do tłumu z warszawskiej ulicy. A w następnym z kolei filmie, w „Błękitnym krzyżu", znowu powrócił motyw bohaterstwa.

„Błękitny krzyż" nie przewyższył jednak najdojrzalszego spośród dotychczasowych dzieł Munka, filmu „Gwiazdy muszą płonąć". Co bowiem stanowiło siłę „Gwiazd"? To, że przedmiotem obserwacji były rozmaite charaktery ludzkie, różne przeżycia i uczucia, konflikty, słabość, wątpliwość, wahanie — i pełne, dumne zwycięstwo człowieka nad sobą, a więc proces narodzin decyzji i czynu, który obiektywnie jest bohaterski, choć skromny, prosty człowiek wcale go tak nie określi. Z wielu nagromadzonych, niezmiernie zróżnicowanych, często błahych i z pozoru nietypowych faktów sumował się, wynikał i układał się w świadomości widza typowy obraz życia, pracy, postawy polskiego górnika.

Metoda realizacji „Błękitnego krzyża" była odwrotna. Tu taj bohaterstwo grupy ludzi, ratowników Pogotowia Tatrzańskiego, jest z góry założoną tezą, natrętnie zapowiedzianą widzowi, zanim zacznie się film, który ją potem już tylko ilustruje. I właśnie to założenie powoduje, że realizator zasadniczo nie wnika w przeżycia ludzkie, nie podpatruje myśli i uczuć. Frapuje go raczej, sam tok wydarzenia, w którym biorą udział ludzie wystylizowani, ludzie — plakaty. Na ekranie pojawia się często ludzka twarz — ale twarz nieruchoma, niezindywidualizowana w wyrazie, o nieprzeniknionych oczach. Charakterystyczne, że i dialog w tym filmie jest nie tylko bardzo skąpy (to nie byłoby wadą), ale niemal wyjałowiony z treści.

Jest to metoda wyraźnie świadoma, bardzo konsekwentna. Ale czy daje właściwy rezultat artystyczny? W tym wypadku — raczej zawodzi. Uwaga widza jest rozproszona, akcja i tło przesłaniają nagół tych, którym film został przecież poświęcony. A i postacią, która pozostaje w pamięci — nie jest nikt z ratowników, lecz radziecki partyzant, kreowany przez jedynego w tym filmie dokumentalnym aktora zawodowego, Wojciecha Siemiona.

Paradoksalny mógłby wydać się taki zarzut w stosunku do filmu dokumentalnego: niedostatek psychologii. Ale jest to zarzut zaszczytny dla Andrzeja Munka, gdyż ten młody reżyser dowiódł swoją dotychczasową twórczością, że umie realizować najtrudniejsze dokumenty naszych czasów: dokumenty głębokich, wewnętrznych, duchowych przeobrażeń szeregowych ludzi pracy, dokumenty najistotniejszej, najważniejszej prawdy naszego współczesnego życia, która do dziś niemal, że nie znalazła właściwego odzwierciedlenia w polskim filmie fabularnym.

I właśnie stąd płynie żal, że w „Błękitnym krzyżu" zabrakło owego bardzo osobistego, emocjonalnego stosunku do ukazywanych ludzi, jaki przepajał „Gwiazdy". Że ostatni film Munka jest zanadto zobiektywizowany, chłodny, ilustracyjny — nie zaś bardziej odkrywczy, analityczny. Za mało czuje się w nim to gorące zainteresowanie człowiekiem, które przecież charakteryzuje Munka.

Natomiast najbardziej godne uwagi w „Błękitnym krzyżu" są zdjęcia krajobrazu tatrzańskiego. Sergiusz Sprudin zdołał go włączyć do atmosfery filmu, a nawet więcej — to właśnie przejmująca groza wysokogórskiej zimy ukazana przez operatora, podnosi napięcie „Błękitnego krzyża". Podobnie — muzyka Jana Krenza, słusznie nie ograniczona do funkcji ilustracyjnych, ale pulsująca własną treścią dramatyczną.

„Błękitny krzyż" otrzymał na tegorocznym międzynarodowym festiwalu w Wenecji medal Brązowego Lwa (nie większą nagrodę zdobyła kinematografia francuska i angielska), ostatnio zaś drugą nagrodę na festiwalu filmów górskich i podróżniczych w Trento. Brązowy Lew dla tego filmu dokumentalnego, który zdobył zaszczytne miejsce wśród najlepszych filmów fabularnych — to wyraz głodu prawdy o człowieku, o życiu współczesnym, przenikającego całą kinematografię światową. A my staramy się wyrażać tę prawdę coraz lepiej.

BARBARA OLSZEWSKA

Góra Niedźwiedzia to mickiewiczowski Ajudah

Zofia Posmysz

PUSTE NAKRYCIE

Od lat w tym domu, w dniach większych świąt stało na stole jedno dodatkowe nakrycie — puste. Od lat, począwszy od trzydziestego dziewiątego roku, skupiały się na tym nakryciu spojrzenia i myśli zasiadających do stołu. Było najpierw tych oczu pięć par. W czterdziestym drugim zgasły na gestapo oczy Adama — brata nieobecnego — a w ślad za tym zapadły się, jakby zamknęła się nad nimi sieć zmarszczek, oczy jego ojca. Od roku 1942 przy stole z pustym nakryciem zasiadały już tylko matka i żona nieobecnego oraz jego synek, ośmioletni Adaś.

Z różnymi uczuciami patrzyły na nie przez te lata trzy pary oczu: z lękiem, kiedy „szczekaczki" krzyczały o zwycięstwach niemieckich w Afryce, z nadzieją, kiedy okrężnymi drogami, gdzieś przez Lizbonę, przyszła paczuszka zaadresowana ręką nieobecnego, z miłością, której nie mogła zabić nawet potworna okupacyjna beznadziejność.

A on tymczasem parł przez piaski pustyni, jak kiedyś przez zatopione w kurzu września polskie drogi. Czasem znagła zaniepokoiła go myśl: skąd ja, dlaczego tutaj? Ale nie wątpił. Tym razem nie cofał się jak w trzydziestym dziewiątym. Tym razem bił wroga. I to tylko było ważne, najważniejsze ze wszystkiego.

Matyldę poznałam w 1946 roku. Miała wtedy 34 lata, zabiedzoną twarz i wielkie, pełne światła oczy. Przynosiła dwie kromki chleba, zawinięte w płócienną serwetkę i czarną kawą w buteleczce.

— Zamęłabym bez niej — mówiła przepraszająco i wzdychała. Przychodziła po ośmiu godzinach normalnej pracy w biurze.

Ta korekta była dla niej dobrodziejstwem. Dzięki dodatkowemu zarobkowi mogła sama utrzymać troje ludzi. Przychodziła więc co drugą noc do redakcji, wypijała porcję mocnej kawy i brała pierwszą, z nagromadzonych do czytania, wilgotnych szpalt.

Szumiały linotypy, stukały wrzucane do kaszt czcionki, zecer wygwizdywał mistrzowsko arie z „Rigoletta". Po północy, kiedy już 6 kolumn było gotowych, Matylda odpoczywała chwilę, opierając twarz na rękach i przyciskając palcami powieki. Po czym sięgała po torbę. Wiedziałam, teraz wyjmie list i będzie go czytać, wciąż od nowa, dopóki nie przyjdzie następna szpalta do korekty.

To były listy od męża. Z czasem — nie wiem jak do tego doszło — czytała mi je. Prawdopodobnie nie umiała sama udźwignąć swej wielkiej nadziei.

To była wzruszająca lektura — te listy. Postawiona tak bezpośrednio wobec otwartej przede mną głębi czyjegoś życia, doznawałam najbardziej sprzecznych wrażeń. Czułam się naprzemian to onieśmielona żarliwością uczucia, jaka biła z każdego zdania, to zażenowana, nieomal zgorszona tym, że można się „tak wypowiadać", to znów poruszona do łez. Tak piękne było to, co jak rzeka płomieni przelewało się w pochyłym piśmie po cienkich kartkach lotniczego papieru.

W ostatnim, znanym mi liście, człowiek z wyspy zapowiadał swój powrót.

„Nie wiem dlaczego ntrudzam się nam wyjazd, w jakim celu usiłuje się nas tu zatrzymać. Dla mnie, jak i dla innych zwykłych ludzi, wojna skończyła się, jak tylko otworzyła się droga do Ciebie, Matki i Syna — do Polski. Jeszcze tylko demobilizacja i za dwa, najdalej za trzy miesiące będę z Wami. Do celu, który przyświecał mi przez lata wojny, pozostał tylko jeden mały krok. Przyjadę i wyręczę Cię w pracy, Jedyna Moja, odpoczniesz trochę po trudzie samotnego wychowywania naszego dziecka.

Ileż to on ma już lat? Kiedy w trzydziestym dziewiątym żegnałaś mnie z nim na dworcu, miał właśnie pięć. Teraz... Boże... przecież nie poznałbym go, ani on mnie. Czy można człowiekowi wynagrodzić straty, choćby z takiej tylko rozłąki płynące? Zwyciężyliśmy, Medo Moja, i Ty, i zamordowany brat mój, i tysiące Polaków, którzy na wszystkich frontach walczyli z bestią. Świat został ocalony. Będziemy go teraz umacniać, chronić i wzbogacać dla naszego Adasia..."

W 1946 roku byłam u Matyldy na jakiejś uroczystości rodzinnej. Na pustym nakryciu leżał kwiat fiołka alpejskiego z gałązką sparagusu, obok — ten list.

Podczas, kiedy Matylda z matką krzątały się w kuchni, Adaś rozmawiał ze mną. A właściwie, snuł głośno marzenia o chwili powrotu ojca.

— Czekamy, proszę pani, mama, babcia i ja na dworcu. Pociągu nie ma długo. Wszyscy się denerwują. Tylko ja nie. Przecież przyjedzie. Nareszcie pokazuje się dym. Już widać lokomotywę. W wagonach dużo, dużo żołnierzy. W granatowych beretach. Wysiadają. Jeden wypatruje przez okno. Coś mi mówi: tatuś. I biegnę. I to tatuś. Tatuś tak się rozgniewał, że zrzucił go ze schodów. Potem zameldował dowódcy i wojsko wzięło innego dostawcę.

Wyrecytował to wszystko jak lekcję wyuczoną na pamięć, widocznie w rodzinie nie jeden raz wspominano ten postępek nieobecnego. A potem uzupełnił:

— Tylko, że tatuś nie dostał awansu.

Omal nie spytałam dlaczego, gdyby mnie nie był uprzedził wyjaśnieniem:

— Bo przełożeni tatusia byli nieuczciwi. Wuj Adam zawsze tak mówił. A innym razem...

Niespodziewanie przeskoczył na inny temat:

— Wie pani, dziś z babcią byliśmy na grobie Nieznanego Żołnierza. Tam są takie tablice, na których jest napisane skąd są prochy żołnierzy. Przeczytałem nazwy: Lenino, Narwik, Tobruk. Mój tatuś był w Tobruku.

Opowiadał, bez odetchnienia, szczęśliwy, że znalazł kogoś, komu może opowiadać o tatusiu, tym jedynym, który zaspokajał jego chłopięcą potrzebę dumy, bohaterstwa. A kiedy weszła Matylda i powiedziała: „Pewnie mocno panią wynudził?" — chłopak poczerwieniał:

— Opowiadałem o tatusiu!

Kobiety wzięły w ręce kieliszki napełnione domowym winem, ucałowały się. Z ich oczu, spoglądających na puste nakrycie, biła wielka, promieniejąca nadzieja.

* * *

To było moje ostatnie w tamtym okresie spotkanie z Matyldą. Zostałam w tym czasie oddelegowana do Gdańska, a kiedy po kilku miesiącach wróciłam, nie udało mi się na wiązać z nią kontaktu. Była połowa 1951 roku, kiedy ją znowu spotkałam.

Na poranku symfonicznym siedziała w rzędzie przede mną. Nie wiedziałam, że to ona, a jednak przyglądałam

się jej. W ruchu, jakim opierała głowę na ręce, było coś z rzeźby, którą kiedyś widziałam. „Smutek" — tak nazwał artysta swoje dzieło. Nie pamiętam dziś, co grała orkiestra, ale podejrzewałam siedzącą przede mną, że płacze. Bezgłośnie, jak to potrafią kobiety, które wiele przepłakały. Kiedy na sali zabłysły światła i publiczność powstała z miejsc, zobaczyłam jej profil. Matylda.

W westibulu Filharmonii podeszłam do niej. Patrzyła na mnie, nie bardzo wiedząc, w jakiej epoce swego życia mnie umiejscowić. Zapytałam o męża. Wtedy w oczach jej odczytałam, że poznała mnie. Powiedziała:

— Nie ma Stefana. Nie wrócił.

Unikała mego wzroku, jakby się bała dostrzec w nim potępienie. A przecież, jeśli w oczach mych coś było, to tylko najżywsze, najbardziej ludzkie współczucie. Nie wrócił.

— On nie jest winien — za[illegible]

zaopatrzył się w podarunki dla nas. Lecz po tym wszystkim wyraził wątpliwość co do tego, czy Stefan nie powinien się trochę powstrzymać z wyjazdem. Powiedział tak: — Może to się zmieni po pewnym czasie, ale na razie stosunek do nas, oficerów od Andersa, nie jest tu za dobry. — Słyszałam już podobne skargi, ale nie zważałam na nic. Byłam przekonana, że byleby Stefan wrócił, byleby go ludzie poznali, a wyzbędą się uprzedzeń. Cóż z tego, że był tam? Każdy walczył o Polskę, gdzie mógł, i jak mógł. Nikt mu chyba z tego powodu nie może robić wstrętów. Ale w kilka dni potem przyszła do mnie jakaś staruszka. Jej syn, który był u mnie niedawno, został aresztowany. Wiedziała, że i mój mąż ma wrócić, więc przyszła mnie ostrzec. Ta wiadomość i rozpacz staruszki podcięły mnie po prostu. Nie pomyślałam o tym, że może słusznie aresztowano jej syna. Przyjeżdżało w tym czasie wielu ludzi nasłanych w celach dywersyjnych.

Ale wtedy nie byłam w stanie rozumować. W dodatku, w tym jakoś czasie przyszedł list od Stefana. Wyczułam w nim od razu jakiś inny ton, ton wahania. Pytał, czy był u mnie ten kolega. Miał do niego napisać, co i jak. „Za trzy tygodnie — pisał — mam wsiąść na statek". Czułam, że oczekuje ode mnie utwierdzenia go w tym zamiarze. A ja... wie pani... Tyle lat czekałam na jego powrót. Teraz ulękłam się.

Milczenie między nami zapadło tak zupełne, że zgubił się w nim nawet gwar spacerujących po korytarzu ludzi.

— Czy mogłam wziąć taką odpowiedzialność? — spytała.

Ludzie przechodzili obok nas tam i z powrotem, tam i z powrotem. Studenci, widocznie ze szkoły muzycznej, głośno i z irytującą dla przeciętnych „konsumentów" muzyki pewnością siebie, rozprawiali na temat „uderzenia" pianisty. Pomyślałam, że tak mało brakowało do tego, aby byli na tym koncercie we trójkę — ona, jej syn, i ten zagubiony na wyspie mąż — i uczułam zwykły, ludzki żal. O zmarnowane życie, o smutną tęsknotę kobiety czterdziestoletniej. W takich chwilach nie myśli się, kto jest winien. Prawdą jest, że człowiek jest kowalem własnego losu, lecz prawdą jest również, że na uderzenia ręki kowala wpływa wiele rzeczy, czasem najmniejsze drgnienie. Człowiek, który przeszedł trudny i dalekie szlak bitewny, cofnął się przed krokiem, mającym ten szlak uwieńczyć. Jej, która przeżyła grozę okupacji i codzienne zmaganie o egzystencję swej rodziny, zabrakło siły do wypowiedzenia decyzji, którą przez tyle lat się karmiła. Zabrakło jej wiary w sprawiedliwość naszego ustroju, który przecież zmienia ludzi, nawet niegdyś obcych. Wypaczenia wzięła za zasadę. Taka, na przykład, najsłuszniejsza zasada czujności w stosunku do tych ludzi przeradzała się w zwykłe „deptanie po piętach", nierzadko w ordynarne szykany. Sama znałam człowieka, którego nie chciano przyjąć do pracy w jakiejś centrali jajczarskiej czy temu podobnej instytucji tylko dlatego, że „był na Zachodzie". Trzeba było specjalnej interwencji władz wyższych, żeby tępego urzędasa przywołać do porządku.

Przerwa się skończyła, korytarz pustoszał. Ludzie, wchodząc na salę, oglądali się na nas dwie, siedzące we wnęce okna. Matylda mówiła:

— Więc odwołałam jego przyjazd, czekając, aż te stosunki jakoś się ułożą. Najciężej chyba przeżył to Adaś. W jego rozumieniu ojciec nie chciał wrócić do Polski, bo tam mu było lepiej. Nie mogłam tego mniemania prostować, nie mogłam podać prawdziwych przyczyn. Nie chciałam dopuścić do tego, żeby padł jakiś cień na jego stosunek do rzeczywistości, w której żyje. Chciałam go uchronić od wątpliwości. Musiałam poświęcić jego miłość i szacunek dla ojca.

Umilkło w sali strojenie instrumentów, zaległa cisza, jak zwykle w oczekiwaniu na pierwsze tony. I w tej ciszy, jak tragiczne pytanie, jak pełne głębokiego niepokoju „dlaczego?", rozbrzmiał pierwszy akord Scherza B-moll Chopina.

* * *

Odwiedzałam potem czasem Matyldę. Przeżyłam z nią okres obaw o przyjęcie syna na wyższą uczelnię. Jego ojciec był przecież na Zachodzie. Obawy były bezpodstawne. Chłopiec został studentem. Mało już pamiętał ojca, a w każdym razie w jego życiu uczuciowym niewiele on zajmował miejsca.

Jedno się Matyldzie na pewno powiodło: ustrzegła syna od wątpliwości. Chłopak całym sercem żył życiem kraju, swoją agronomię traktował niemal jak posłannictwo. Ojciec w jego zainteresowaniach był gdzieś daleko, choćby tylko dlatego, że nie mógł uczestniczyć w jego sprawach.

W ostatni dzień minionego właśnie roku zaszłam do nich, żeby złożyć życzenia. Matylda ucieszyła się bardzo, choć moje wejście spowodowało małe zamieszanie. Podczas, kiedy witałam się z nią, babcia niezbyt już pewną ręką wkładała pospiesznie ćwiartkę papieru do koperty, obramowanej niebiesko-czerwoną obwódką.

Nie pomogły protesty, musiałam pozostać.

Znów, jak kiedyś, Matylda z teściową krzątały się w kuchni. Lecz Adaś już nie mówił ze mną o ojcu. Siedział przy radiu, z uwagą słuchając komentarza na temat głosowania w parlamencie francuskim. To był przecież znamienny okres, te ostatnie dni grudnia 1954 roku, pamiętny burzliwą walką przeciw ratyfikacji układów paryskich.

Zasiedliśmy do stołu. Jedno nakrycie zbywało. Serwetka złożona obok, na talerzu fiołek alpejski z gałązką asparagusu. Matylda spoglądała na nie odruchowo, może myślała „który to już rok?", babcia siedziała głęboko zadumana. Coś ją widocznie niepokoiło, coś toczyło jej myśl, bo raz po raz spoglądała to na synową, to na wnuka. Wreszcie odezwała się, uznawszy widocznie moją obecność za nieszkodliwą.

— Więc co to Stefuś pisze, Matyldziu? Że może niedługo powróci?

Matylda zmieszała się, oczy chłopca stały się niedobre.

— To może oni tam wojnę szykują? — ciągnęła staruszka swoją myśl. — A niechże Bóg zachowa, niechże Matka Boska broni nas od wojny. Adaś ma 20 lat, niedługo skończy studia, życie jakoś się ułożyło, choć Stefuś nie jest z nami. Niechże Bóg broni...

— Ależ mamo... — szepnęła Matylda — Stefan na pewno nie o takim powrocie myślał — i opuściła głowę nad talerzem tak, że twarz jej pokrył głęboki cień. A kiedy ją podniosła, w jej oczach malował się gniew, żal i prośba.

— Zabraniam ci, mamo, nawet myśleć w ten sposób — wybuchła. — Może inni liczą na taki powrót, ale Stef nie! Jeśli wróci, to jako Polak, nigdy jako zdrajca!

I ocierając łzy jedną ręką, drugą poprawiała machinalnie bukiecik alpejskich fiołków.

* * *

Postscriptum:

Rzecz tę napisałam w grudniu. A kilka dni temu Matylda otrzymała list, zaczynający się od słów: „Wybrałem. Oczekujcie mnie. Wracam prawdopodobnie drogą na Szczecin...".

W tym roku z wielu świątecznych stołów znikną puste nakrycia.

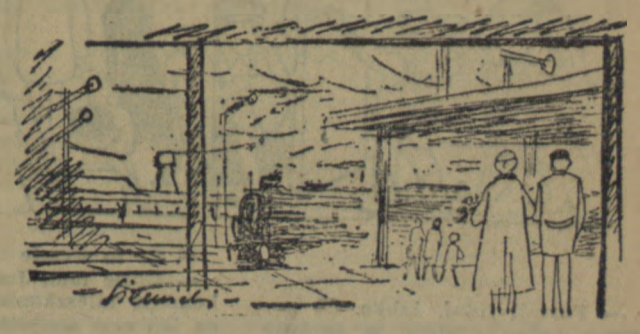

Drzazgi tygodnia

Chodzi o haczyk

Naczelny skrzywił się, zdusił ledwo co zapalonego papierosa w popielniczce i zadekretował na marginesie listu: „Obiegiem – proszę o opinię".

Potem sięgnął po niebieski ołówek i napisał dużymi literami: „Poufne". Włożył list do koperty i oddając go sekretarce powiedział: – Do wszystkich kierowników działów.

Po tygodniu na biurko naczelnego wróciła gruba koperta. Do listu przyczepiony był spinaczem plik opinii.

Personalny napisał niewiele: – Kupść Jan., ślusarz. Ojciec murarz matka robotnica. ZMP. Dniówek nie opuszcza, skarg nie było. – A potem, jakby usprawiedliwiając się, dodał: – Rocznik 1936, nie zdążył jeszcze nabroić.

A kierownik działu mechanicznego raportował z nieukrywanym żalem: – Niestety. Wyrabia 120 procent normy, przodownik. Złożył dwa wnioski racjonalizatorskie. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewał.

– Kupśćia nie znamy – załatwił się ze sprawą krótko zaopatrzeniowiec.

Równie lakoniczny był kierownik straży przemysłowej: – U nas nie polowany.

Za to kierownik działu socjalnego rozpisał się: – Przewodniczący rady mieszkańców Domu Młodego Robotnika, uporządkował bibliotekę, cieszy się szacunkiem kolegów, powszechnie lubiany, zorganizował zabawę bez...

Naczelny trzasnął pięścią w biurko: – Dość tych bredni. Może mi jeszcze napiszą, że ten typ prowadził figurowego wałczyka.

Oczy sekretarki, która stanęła na progu ze szklanką herbaty w ręku, zaokrągliły się ze zdziwienia.

Rozlana łódź przerwała widocznie tamę dyrektorskiej godności, bo naczelny nie mógł się powstrzymać: – Naskrobał jakiś Kupść do gazety, że kadrowiec przyjmuje swoich kumotrów, obsmarował wydział mechaniczny za wypuszczanie braków, zaopatrzeniowcowi nawymyślał za chomikarskie zapasy, wygarnął komendantowi straży, że patrzy na złodziejstwa przez palce i o wodę do mycia w hotelu robotniczym wrzasku narobił. A te niedołęgi nie mogą sobie poradzić.

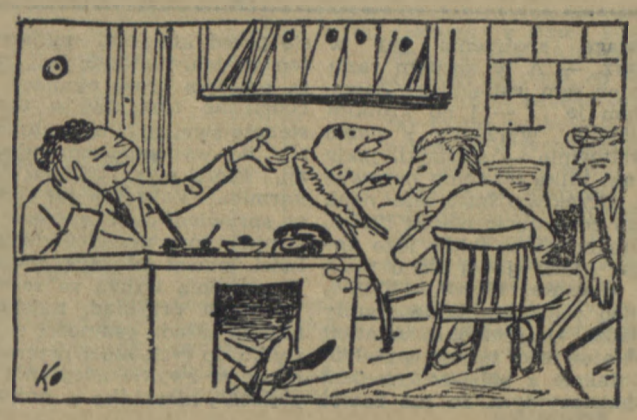

Powiat koszaliński zajmuje ostatnie miejsce w spłacie podatku gruntowego. Pracownicy Wydziału Finansowego Prez. PRN w Koszalinie, mimo alarmującej sytuacji, nie kwapią się z wyjazdem w teren.

— Byle do wiosny, panowie. A potem ruszamy w teren

DESZCZ

Padał deszcz.

Agrotechnik Albin Krupa z twarzą wtuloną w postawiony kołnierz palta, szybko przemierzał codzienną drogę z domu do Powiatowego Zarządu Rolnictwa.

— Przeklęta pogoda! — klął w duchu. — I akurat dzisiaj wyjazd na kontrolę z Banasiem i Kowalskim. Niech to wszyscy diabli!...

W tym samym czasie inną ulicą szparko pomykał do pracy Sylwester Banaś, instruktor Związku Zawodowego Pracowników Rolnych.

— Ładna historia! — myślał. — Jedź tu teraz na wieś z tym Kowalskim i Krupą!... Inspektor Samopomocy Chłopskiej, Cezary Kowalski, również nie był zachwycony perspektywami wiejskiej wycieczki. Mocując się z figlarnym wiaterkiem, który usiłował wyrwać mu z ręki parasol, mruczał pod nosem:

— Cholerny świat z tą kontrolą! Droga kiepska, jeszcze auto ugrzęźnie... A nawet, powiedzmy, że nie ugrzęźnie, to w taką pogodę tłuc się na wieś!...

Albin Krupa zasiadł za biurkiem i melancholijnie wpatrzył się w zasnute deszczem okno. Potem zabębnił palcami po stole, westchnął ciężko i zdecydowanym ruchem podniósł słuchawkę telefonu. W tym samym momencie, tknięci tym samym impulsem, ten sam gest uczynili przy swoich biurkach inspektor Kowalski i instruktor Banaś.

Trzy kolejno przeprowadzone rozmowy telefoniczne brzmiały prawie tak samo identycznie jak myśli nurtujące od wczesnego ranka trzech działaczy.

— Cześć, kolego!...

— Czołem, czołem! Akurat chciałem do was telefonować. Wiecie, ten dzisiejszy wyjazd fatalnie wypadł...

— Fatalnie! Mnie też strasznie nie na rękę. Nawał spraw, po prostu trudno się ruszyć.

— No, właśnie. Nie wiem, co robić, bo u mnie podobna sytuacja. Jestem przykuty do miejsca...

— Tak... No, cóż, przełożymy chyba? A w Turaszówce...

— Zaczekają!...

Trzej działacze odłożyli słuchawki i zatarli ręce. Nastroje poprawiły się wybitnie.

Deszcz padał bez przerwy.

MARIUSZ KWIATKOWSKI

— Z tą wodą i z tymi złodziejami? — współczująco zapytała sekretarka.

— Z tym Kupściem! — naczelnemu zabulgotało w gardle. — Z tym facetem, co to wszystko napisał. Haczyka na niego nie mają!

BAŃKA

Zarząd Woj. TWP w Koszalinie w dniu 10 bm. wysłał pocztą do RZS Chłopy zaproszenia i afisze zawiadamiające o mającym się odbyć w dniu 17 bm. odczycie.

Zaproszenia te jak i afisze nadeszły do spółdzielców już... w dzień po oznaczonym terminie odczytu. Na odczycie, oczywiście, nikogo prócz prelegenta nie było.

— Obywatelu, kiedy odbędzie się ten odczyt?
— Wczoraj!

Tylko dla kierowców

„Dobry" kierowca.

Liczne pogadanki i odczyty przeprowadzane są dość często w uwidoczniony na rysunku sposób.

To jest, proszę kolegów, „poczytanka", a nie pogadanka.

Włodzimierz Boruński

»Ustosunkowany«

Chodzi spuchnięty... Czemu tak spuchł?
Myśli, że w pracy wielkim jest mistrzem.
Dokoła siebie wciąż robi ruch,
Że go szanują czynniki wyższe.

W redakcjach, biurach, urzędach — któż
Prócz niego trzymać władzy dziś ster ma,
Gdy w każdej sprawie powiada: „Już
W tym mi pomoże towarzysz Berman".

Gdy stwierdzi, że mu czegoś tam brak,
Staje, jak slinks, z marsowym obliczem
Przed podwładnymi, i mówi tak:
„To się załatwi — z Cyrankiewiczem".

Ma katar (ach, któż go nie miał z nas?)
A on — inaczej, on zaraz powie:
„Dla mej choroby musi mieć czas
Doktor Sztachelski — minister zdrowia".

A gdy mu żona da z klopsem chleb
(A on od rana marzył o szynce),
To krzyczy z gniewem, że winien sklep,
Że skandal, i że pogada z Mincem.

I tak się miota, i tak się drze,
Tak mu od pychy pęcznieje głowa,
Że już niedługo chyba KC
Dla niego tylko będzie pracować.

FrASZKI

NA „PRODUCENTA" ODPADKÓW

Tak mocno do rozumu widać mu przemawia
Film o zbieraniu odpadków i makulatury,
że po każdym seansie w spadku pozostawia
Ogryzków co niemiara i papierków góry.

NA OBŁUDNIKA

O kombinatorstwo obwiniając masy
Wielbił „prostolinijność, szczerość i porządek"
I nawet w każdym kinie szedł prosto do kasy,
Omijając z pogardą stumetrowy rządek.

RYSZARD KUJAWSKI

Z Drzazgą przy wykrywaniu nadwyżek mieszkaniowych

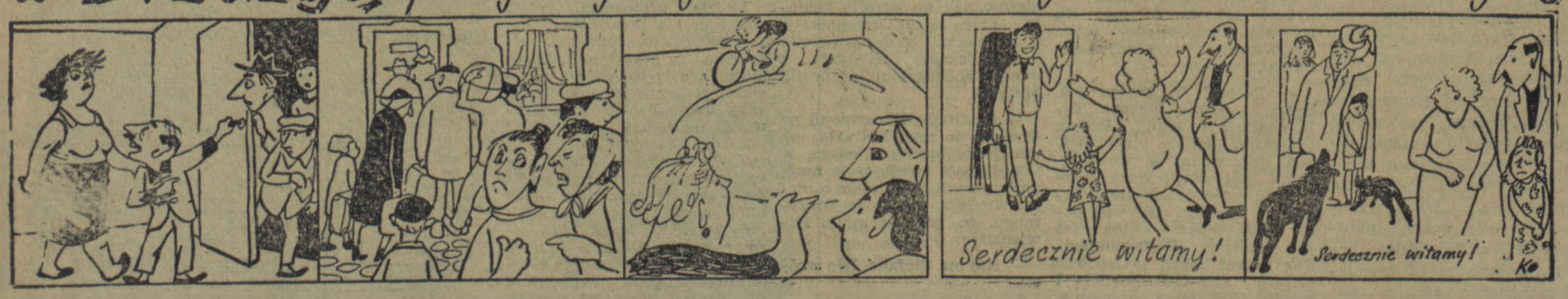

— Pozwól tutaj, żabko. Ci panowie chcą mówić w sprawie mieszkania z głową domu.

— Co to wesele u Kowalskiej?
— Gdzie tam. Jutro ma przyjść komisja mieszkaniowa i ściągają na ten czas wszystkich pociotków, żeby zagęścić te 7 pokoi.

— Przecież widzą panowie sami, że mniejszego pokoju dać mu nie można.

Bez podpisu